SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre. 20 — PARIS (17e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK IX — Nr 32/33 (382/383)
13 SIERPNIA — 13 AOUT 1955

CENA PRIX 30 fr.

B.D.I.C

J. A. TESLAR

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

(W trzydziestą piątą rocznicę Bitwy Warszawskiej)

Trzydzieści pięć lat mija od pamiętnego dnia, który słusznie stał się *świętem żołnierza polskiego*. Godzi się więc przypomnieć te dramatyczne chwile, w których niemal pewna klęska przemieniła się wolą Wodza w wielkie w dziejach Polski zwycięstwo.

Oto wróg stał nie tylko u wrót stolicy, ale ponad nią w szalonym pośpiechu przesuwał za Wisłę swe liczne dywizje, by śladem Paskiewicza, manewrem oskrzydlającym wziąć Warszawę od zachodu. Jakże szczerze i pięknie mówił Piłsudski w swym kapitalnym dziele krytycznym Rokowi 1920 poświęconym, o swym buncie wewnętrznym przeciw szukaniu pokoju przez polityków naszych, już pewnych klęski. O tej swej męce, «gdy wieczorem 5-go sierpnia i w nocy na 6-ty nie na jakiejś naradzie, lecz w samotnym pokoju w Belwederze przepracowywał samego siebie dla wydobycia decyzji». Jak po wielekroć cofał się «przed decyzją, zgnieciony odpowiedzialnością za państwo i stolicę». A przecież czuł, że «najtrudniejsze zadanie wypadło na tego, kto, mając słabość, miał dać siłę i kto wbrew sensowi, musiał mieć rozstrzygającą rolę». «Z góry zdecydowałem — dodaje też — że gdy jako naczelny wódz nonsens w założeniu biorę, brać muszę też i wykonanie części najbardziej nonsensownej» — t. j. uderzyć małą siłą w potężne w swej liczebnej przewadze wojska nieprzyjaciela. To też postanowił że tą «grupą kontratakującą, bez względu czy silniejszą czy słabszą, będzie osobiście dowodzić».

I tu szczegół jakże charakterystyczny dla Józefa Piłsudskiego: datuje on historyczny rozkaz operacyjny obejdujący wytyczne przegrupowania frontu i samego manewru z nad Wieprza, dnia *6-go sierpnia*. Kto znał Komendanta z *6-go sierpnia 1914 roku* i jego pierwszy rozkaz do żołnierza polskiego, łatwo sobie uprzytomni że w tymże dniu 6-go sierpnia roku *1920* grała w nim uparta wola dokonania czegoś równie absurdalnego w oczach ludzi małej wiary, tak jak to uczynił wówczas, sześć lat temu, przekraczając na czele garstki swych wiernych pierwszych żołnierzy granicę rosyjską na północ od Krakowa. Jak wówczas, wbrew rachubom i mędrkowaniu polityków, tak i teraz wbrew rozsądnym radom generała Weyganda i swego polskiego Sztabu Generalnego, przedkładających mu coraz to inne plany, Piłsudski powziął plan napoleoński: uderzenia na flankę i na tyły wyforsowanej nad północnym frontem ku zachodowi armii nieprzyjaciela. Nie darmo Józef Piłsudski, jeszcze jako nikomu nieznany w Polsce, a znany dobrze policji rosyjskiej, cywilny «rewolucjonista», studiował z zapałem taktykę bitew Napoleona.

Przegrupowując cały front polski schodami od granicy niemieckiej na lewej flance aż ku południowo-wschodniej granicy państwa, przygotowuje swą masę manewrową w widłach Wieprza i Wisły, aby nagle uderzyć na nieprzyjaciela, rzucając ten «kułak» ku północy i wschodowi.

Znane są rozważania krytyczne Naczelnego Wodza w jego dziele «Rok 1920». Nim się jego przekład francuski ukazał na półkach księgarskich, ubiegł go przekład francuski pracy gen. Sikorskiego: «Nad Wisłą i Wkrą». Gdy tłumacz, oficer francuski, zapewne za zgodą autora zmienił ten tytuł na «*La Campagne Polono-Russe de 1920*» nadał przez tę zmianę tej pracy pozory że traktuje ona całość operacji tego roku; tymczasem Sikorski poświęcił ją analizie działań V armii, która dowodził; wobec tego manewr Naczelnego Wodza z nad Wieprza, wydawał się czytelnikowi francuskiemu jakimś drugorzędnym szczegółem.

Chwila decyzji: Józef Piłsudski nad mapą.

Gdy książka gen. Sikorskiego dostała się do rąk czytelnika francuskiego, nie mógł się on więc zorientować dlaczego właściwie bolszewicy w takim popłochu zmiatali na wschód, skoro tak dzielnie atakowali front polski na jego lewym skrzydle. Tak właśnie niezrozumiałą wydała się ta sytuacja znakomitemu historykowi wojen napoleońskich, generałowi Camon. Gdy jednak otrzymał ostatnią korektę przekładu francuskiego «Roku 1920» Marszałka Piłsudskiego, od razu się zorientował. Nie było więc trudno przekonać go, że skoro manewr z nad Wieprza był jeszcze jednym dowodem iż jeszcze dziś taktyka napoleońska może okazać się zwycięską, że więc jest on potwierdzeniem tez którego gen. Camon głosił, niestety, jak głos wołającego na puszczy, przez 40 lat w swych studiach nad kampaniami Napoleona. Napisał więc znakomite studium (1), o manewrze Marszałka Piłsudskiego, wydane w roku 1929. Wspomnamy tu o tym wydarzeniu dlatego, aby cytując opinie tego znakomitego historyka francuskiego, wyjaśnić co go skłoniło do przestudiowania manewru dokonanego z tak świetnym rezultatem przez polskiego Wodza Naczelnego.

Gen. Camon tak pisze o tym «cudzie polskim»:

«16-go sierpnia nad rankiem, zgodnie z ustalonym przez siebie terminem, Piłsudski rozwija swój manewr. Ci sami ludzie, którzy trzy dni temu upadali ze znurzenia, przygnębieni, szukali osłany za Wieprzem, przebywali dziś tę rzekę pełni ufności i zapału. Piłsudski tchnął swą duszę w tę masę».

«15-go, w piękny dzień słoneczny, w święto Matki Boskiej, oddziały 4. armii wzięły udział w nabożeństwie; uszykowane ze swymi sztandarami, modliły się do Boga o cud. Miały przeczucie, że Bóg przez Piłsudskiego cudu tego dokona».

Przypomnijmy jak sam Marszałek Piłsudski opisuje rezultat swego genialnego manewru:

«W historii bitwy warszawskiej za stanowić musi każdego dziwna, nieoczekiwana i tak nagła zmiana ról obu stron walczących. Zwyciężony zostaje zwycięzcą, zwycięzca zwyciężonym — w jakieś parę dni. Gdy się zaś zestawi niezwykłą jakąś sugestię klęski polskiej, która nieodparcie narzucała się umysłom i sercom ludzkim nie tylko u nas w Polsce, lecz i na całym świecie, gdy się zestawi

Dokończenie na str. 3-ciej

(1) Général Camon: «La manœuvre libératrice du Maréchal Pilsudski contre les Bolchéviks. Août 1920. Etude stratégique.» Paris, Alcan, 1929. (Przekład polski: Generał Camon: «Zwycięski manewr Marszałka Piłsudskiego przeciw bolszewikom. Sierpień 1920. Studium strategiczne», z francuskiego przełożył mjr dr J. A. Teslar Warszawa 1930. Wojsk. Inst. Nauk. Wyd.

Kto jest realistą?

Od dawna weszło w zwyczaj, na Zachodzie, stawiać polskiej emigracji politycznej cały szereg zarzutów: że chce wciągnąć wolny świat w zbrojny konflikt z imperium komunistycznym, że przeciwstawia się ułożeniu z nim „dobrosąsiedzkich" stosunków i t. p., i t. p. Wszystko razem sprowadza się do jednego zasadniczego zarzutu — rzekomego braku zmysłu realizmu politycznego.

Jeśli chodzi o obcych, można ich zrozumieć: woleliby nie słyszeć tych ciągłych przestróg, rozwiewających miłe złudzenia, przypominających o poczynionych błędach, o niedotrzymanych zobowiązaniach, o odpowiedzialności moralnej za wytworzony stan rzeczy. Co do Polaków, powtarzających za obcymi takie same zarzuty (jest ich, wśród emigrantów, niestety dość dużo) — powoduje nimi najczęściej chęć usprawiedliwienia swej obojętności dla sprawy polskiej i braku aktywnego udziału w walce o odzyskanie niepodległości.

By obu tym grupom wytrącić oręż z ręki, warto może się owym zarzutem „braku realizmu" bliżej zająć; można bowiem bez większego trudu wykazać, że jest to czcza legenda, pozbawiona jakich kolwiek podstaw. Fakty historyczne dowodzą niezbicie, że byliśmy — i jesteśmy — znacznie bardziej trzeźwi od wielu takich, którzy utrzymują, iż doskonale umieją oceniać wagę wydarzeń, a nawet je z góry przewidywać.

Nie powracając do czasów Jana Sobieskiego, który uratował Europę przed zalewem tureckim w chwili, kiedy większość polityków zachodnich nie zdawała sobie wcale sprawt z powagi niebezpieczeństwa, zajmijmy się jedynie historią współczesną.

Zapytajmy, kto był większym realistą: Józef Piłsudski, który domagał się poskromienia Hitlera, zanim ten uzbroi Niemcy po zęby, czy też ci „przewidujący" politycy, którzy „dogadali się" z nim w Monachium i spowodowali tym okropną katastrofę wojenną, która kosztowała życia dziesiątków milionów ludzi?

Zapytajmy, kto był większym realistą, czy tenże Józef Piłsudski, który nie chciał zaufać Sowietom, czy ci politycy zachodni, którzy „pertraktowali" naiwnie z Moskwą aż do chwili, kiedy spadła na nich jak grom wiadomość o zawarciu paktu Ribbentrop-Mołotow?

Wiktor JUNOSZA.

Dokończenie na str. 4-tej.

W. ZALESKI.

U progu epoki atomowej

Genewska konferencja atomowa, obradująca w chwili gdy piszemy te słowa, stanowi początek nowej epoki w rozwoju cywilizacji materialnej. Wyjątkowo zgadzam się tu z opinią Bułganina, który powiedział, że "znajdujemy się u progu nowej rewolucji naukowo-technicznej i przemysłowej, która pod względem swego znaczenia zdecydowanie przewyższa rewolucje przemysłowe, wywołane pojawieniem się pary i elektryczności.

Przypomnijmy sobie z historii, jak olbrzymie przemiany pociągnął za sobą rozwój przemysłowy Europy a później Stanów Zjednoczonych w 19-tym wieku, by uprzytomnić sobie polityczne następstwa nowego przewrotu technicznego. Nie jest to zadanie łatwe, skazani jesteśmy na operowanie hipotezami, na snucie domysłów, które mogą się łatwo okazać fałszywe w szczegółach. Jedno jest w każdym razie absolutnie wykluczone: utrzymymanie takiego typu stosunków międzynarodowych, jaki istniał dotychczas w świecie.

Wniosek taki wyciągano dotychczas z przesłanek natury wojskowej, a przede wszystkim z niebezpieczeństw, jakie pociąga za sobą użycie broni atomowej. Ale nawet gdyby do tego nigdy nie doszło, świat nie może pozostać taki, jakim był dotychczas.

Rozpatrzmy te strony zagadnienia energii atomowej, które mają największy związek z zagadnieniami politycznymi. W procesie masowego przechodzenia na stosowanie energii atomowej tkwią zarodki dwóch tendencji na pierwszy rzut oka przeciwstawnych.

Z jednej strony energia atomowa może być zastosowana wszędzie przy równym niemal koszcie produkcji. Dotychczas cena energii kształtowała się na świecie bardzo nierówno, była niska w krajach posiadających wielkie zasoby węgla lub wyjątkowo korzystne warunki do wyzyskania "białego węgla". — Stąd nastąpił podział na kraje przemysłowe i rolnicze.

Przemawiałoby to za hipotezą, że kraje dotychczas zaniedbane będą teraz mogły wyrównać swoje opóźnienie i rozwinąć własny przemysł w oparciu o energię atomową. W zasadzie nie potrzebują do tego nawet własnych rud uranowych, mogą surowiec dla reaktorów (czyli stosów) atomowych przywozić. Tak się jednak składa, że rud uranowych jest pełno w krajach dotychczas pod względem przemysłowym słabo rozwiniętych: w Indiach, w Australii, w całej Ameryce południowej. Wartość energetyczna zasobów rud uranowych już dziś znanych jest 20 razy większa od wartości energetycznej znanych pokładów węgla. Jest to jednak cyfra prowizoryczna z wielu powodów. Nie wszystkie pokłady rud uranowych są znane, ilość pierwiastków (względnie ich izotopów) które mogą być użyte dla produkcji energii atomowej rozszerza się; podobnie jak stopień praktycznego wyzyskania teoretycznie wyzwalanej energii. Wszystkie te argumenty zdają się wskazywać na to, że pokojowe zastosowania energii atomowej zlikwiduje monopol dotychczasowych potęg przemysłowych.

Jednakże inny tok rozumowania doprowadzi nas do odmiennych wniosków. O ile koszt paliwa przy produkcji energii atomowej jest bardzo niski, o tyle koszt instalacji bardzo wysoki. Trudno podać konkretne cyfry, bo

Dokończenie na str. 5-tej

Konferencja w Departamencie Stanu

W czasie półtoragodzinnej konferencji delegacji Kongresu Polonii Amerykańskiej w osobach prez. Rozmarka, prez. Łagodzińskiej, prez. Kozakiewicza, ks. Karcza, kongresmanów Lesińskiego, Machrowicza i Sadlaka z czterema podsekretarzami stanu i referentami Departamentu Stanu, przedstawicielstwo Polonii przedłożyło stanowisko zjednoczonej i zorganizowanej Polonii Amerykańskiej.

Oto kilka tez wysuniętych i rozwiniętych w toku tej konferencji:

1. Stany Zjednoczone w dużej mierze odpowiedzialne są za przekreślenie założeń i idei Karty Atlantyckiej.

2. Rząd Stanów Zjednoczonych w dużej mierze odpowiedzialny jest za Jałtę i dopuszczenie do pogwałcenia wielu zasad moralności międzynarodowej, co nastpiło na skutek przesadnego optymizmu i opierania amerykańskiej polityki zagranicznej na wadliwych przesłankach.

3. Stany Zjednoczone cechuje teraz przesadny optymizm i nieuzasadnione przekonanie, że dla pozyskania Niemiec do ewentualnej wojny obronnej przeciw Sowietom muszą łożyć ofiary na rzecz Niemiec.

4. Niemcy zawsze parli i dzisiaj prą ku wschodowi, a Rosja parła — i przedzisiaj ku zachodowi. **Polska jest czynnikiem dającym równowagę sił,** jako przedmurze ochronne przeciw zjednoczeniu i współdziałaniu Niemiec i Rosji, co zawsze powoduje katastrofy dla całej Europy i świata.

5. Stany Zjednoczone mogą liczyć na Polskę; każda polityka wzmacniająca Polskę i dająca jej gwarancje siły jest najlepszą polityką obrony stałego pokoju i stałej równowagi politycznej, wojskowej i ekonomicznej.

6. Grotewohl zapewnił Niemców i Polaków, że granica między Niemcami a Polską wzdłuż Odry i Nissy jest definitywnie załatwiona.

Mołotow oświadczył w przede dniu konferencji w Genewie, że Polska uważa obecne granice zachodnie za stałe i normalne i nie dopuści do zmian.

7. Pożałowania godny i w skutkach nieobliczalny jest splot polityczny, powodujący, iż Moskwa staje się patro-

Dokończenie na str. 5-ej

GENERAŁ ANDERS DO POLSKICH ŻOŁNIERZY

Żołnierze, Marynarze, Lotnicy,

W tym roku mija 35 lat od pamiętnych dni sierpnia 1920 roku, kiedy na przedpolu Warszawy ważyły się losy Polski i Europy. Opatrzność Boska, wysiłek zjednoczonego Narodu, geniusz Naczelnego Wodza i męstwo żołnierza obdarzyły nas wielkim zwycięstwem nad najeźdźcom bolszewickim. Rocznicę tego zwycięstwa czcimy jako Święto Żołnierza.

Od 16-tu lat święcimy tę rocznicę poza Krajem, jednak w ciągłej niezachwianej wierze, że doń wrócimy. I dzisiaj myśli nasze biegną przede wszystkim ku Polsce i rodakom cierpiącym w Kraju. Wiemy, że mimo pozorów zelżenia ucisku, reżym komunistyczny w Polsce czyni wszystko, by przyśpieszyć proces sowietyzacji, szczególnie w Siłach Zbrojnych oraz wśród młodzieży. Z drugiej strony widzimy, że mimo przyjaznych dla nas oświadczeń Stanów Zjednoczonych A. P., sprawa wolności Polski i innych krajów Europy środkowo-wschodniej nie weszła na porządek dzienny obrad między Zachodem a Związkiem Sowieckim.

Pomimo to wszystko wiemy, że naród polski nie traci wiary w nadejście dnia wyzwolenia i z największą wytrwałością ducha przeciwstawia się barbarzyństwu komunistyczno-sowieckiemu. Polacy w Kraju dają wciąż wspaniałe dowody zdolności przetrwania najcięższych doświadczeń, tak jak to było podczas okupacji niemieckiej, tak jak jest teraz podczas trwających już 10 lat rządów sowieckich.

Obecna 35-ta rocznica naszego zwycięstwa nad Sowietami jest właśnie świętem triumfu naszych wartości, wykazanych w okresach najcięższych prób. Zbiega się ona w tym roku z 15 rocznicą walk naszych żołnierzy, marynarzy i lotników na polach Norwegii i Francji, na wodach Oceanu Atlantyckiego oraz pod niebem Wielkiej Brytanii.

My na obczyźnie możemy i musimy pomóc Narodowi przez naszą postawę moralną i zjednoczony wysiłek w działaniu pośród wolnych narodów świata.

W dniu Święta Żołnierza, oddając hołd pamięci tych co zginęli za wolność Polski w obu wojnach, w Kraju i na obczyźnie, zwróćmy się myślą ku Ojczyźnie — gorąco przyrzekając wypełnienie naszych wobec Niej obowiązków.

W. ANDERS,
generał broni.

Londyn, w sierpniu 1955.

Apel do Kombatantów

Koledzy!

Co roku, w dniu 15 sierpnia, kombatanci polscy, sfederowani w Federacji P.O.O., zapalają ogień na grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Tryumfalnym w Paryżu.

W roku bieżącym, uroczystość ta jest poświęcona 15-leciu powstania i walk oddziałów polskich we Francji.

Zarząd Główny Federacji wzywa wszystkie Związki sfederowane, a przede wszystkim Koła Kombatanckie z Okręgu Paryskiego, by gremialnie wzięły udział ze sztandarami w tej patriotycznej manifestacji kombatanckiej, ażeby podkreślić naszą jedność w walce o Wolność i Niepodległość Polski i złożyć hołd tym, którzy za nie polegli.

W dniu naszego święta, 15 sierpnia, wszyscy kombatanci polscy idą razem pod Łuk Tryumfalny w Paryżu!

Zbiórka na Placu de l'Etoile o godz. 18-ej u zbiegu Avenue des Champs-Elysées i Avenue Marceau.

Za Zarząd Główny Federacji P.O.O.:

Fr. KĘDZIA, prezes.

F° L 9156

W. J. G.

Przegląd polityczny

1920=1955

Co rocznie, gdy zbliża się data sierpniowa decydującego zwycięstwa odniesionego przez Józefa Piłsudskiego nad zaborczą nawałą moskiewską, trudno się oprzeć nawrotowi pamięcią do tych niedawnych dni tak pełnych polotu i chwały.

Treść polityczna owego historycznego okresu jest bodaj bardziej znacząca od samego czynu zbrojnego, mimo całej jego wagi. Gorzkie dzieje obecne przekreśliły owoce tego zwycięstwa. Trwałymi natomiast okazały się polskie przesłanki polityczne, na których budowaliśmy jego wyniki.

Dzięki własnej wielowiekowej tradycji, dzięki świeżemu zerwaniu więzów uciskającej nas przemocy, dzięki także geniuszowi politycznemu Wodza, zapisaliśmy i w naszych działaniach na zewnątrz i w kartach traktatu pokojowego w Rydze szereg znamiennych dla naszej polityki postanowień. Tworzyliśmy w tym akcie wynikającym z naszego zwycięstwa pierwsze konkretne dowody poszukiwania dla ładu międzynarodowego rozwiązań opartych o prawo i sprawiedliwość. Działania nasze na zewnątrz postawiliśmy pod znakiem tezy o niepodzielności wolności, dbając o wolność sąsiadów na równi z naszą własną. Nasza postawa polityczna w stosunku do niepodległości Łotwy i Ukrainy, a także nasze koncepcje federalistyczne narzuciły Sowietom faktyczną konieczność afirmowania oficjalnie niezależności Republik Ukrainy i Białorusi już w pierwszym dniu rokowań w Rydze. Przy nakreślaniu naszych wschodnich granic stanęliśmy wobec niezmiernie trudnego zadania rozgraniczenia terenów wspólnie zamieszkałych przez dwa narody. Odrzucając praktykę przesiedleń ludności, za słuszną uznaliśmy zasadę podziału, opartą o pozostawienie pod władzą obcą równych liczebnie mniejszości. Stąd granica nasza z Ukrainą ustalona została ściśle zgodnie z nakreśloną dobrowolnym układem z dn. 23 kwietnia 1920 r. z rządem Petlury. Granica na Białejrusi włączała w granice Polski ilość prawosławnych ściśle odpowiadającą liczebności katolików, pozostawionych na terenie Republiki białoruskiej. Zawierając na tych zasadach pokój, ustalając praktykę swobodnego optowania przy wyborze przynależności państwowej, rezygnując z odszkodowań, tworzyliśmy niewątpliwie zdrowe podstawy dla współżycia narodów w naszym rejonie.

Obecnie zły duch bolszewizmu w niwecz obrócił wszystkie zdobycze wolności na wschodzie Europy.

Wśród głosów polskich, formułujących na zewnątrz nasze dzisiejsze stanowisko w sprawach międzynarodowych, za najbardziej miarodajny należy uznać exposé min. J. Starzewskiego w T. Radzie J. N. wygłoszone 2-go lipca b. r.

W analizie sytuacji światowej punktem wyjścia jest stwierdzenie niepohamowanej prężności komunistycznych mocarstw, prowadzących na obcych terenach ciągłą wojnę pod hasłem walki klas. Wzmacniają one bezustannie swą siłę wojskową, która dokonać ma ostatecznego podboju innych krajów. Swą polityką zagraniczną traktują jako szereg posunięć strategicznych w stosunku do aktualnego wroga. Ogólnym prawem dla Moskwy pozostaje zasada: wojna trwa bez przerwy.

W dzisiejszej "pokojowej ofensywie" Kremla, na pierwszym miejscu stoi pragnienie zyskania na czasie. Rosja chce odzyskać utraconą od 1948 r. przewagę i umocnić ją przez uprzemysłowienie i uzbrojenie Chin. Okręg ten ma posłużyć jednocześnie do rozbicia obronnego system u wybudowanego przez mocarstwa zachodnie. **W pierwszej linii idzie o wyjście Niemiec z sojuszu atlantyckiego. Pakt bałkański winien być również rozbity. Sam sojusz atlantycki ma być stopniowo osłabiony przez zmniejszenie jego spoistości, demobilizację moralną, zanik budżetów zbrojeniowych, propagandy swobody decyzji w stosunkach zewnętrznych poszczególnych państw. Dobrowolne opuszczenie Europy przez uspokojone i zjednane Stany Zjednoczone, stanowiło by prawdziwe zwycięstwo polityczne Sowietów.**

Za tymi celami stoi cel istotny: przygotowanie nowej fazy zaborów, wznowienie pochodu imperializmu rosyjskiego i komunistycznego, najprawdopodobniej w drodze uderzenia znienacka.

Ogólny punkt wyjścia oddziaływań sowieckich polega na sugestii, że położenie zmusza ZSSR do przystosowania polityki zewnętrznej do programu pokojowego współistnienia. Budzi to zaufanie w szczerość przemiany, a stanowi przejaw subtelnej dyplomatycznej gry, polegającej na wydobywaniu atutów z własnego niekorzystnego położenia. Inny slogan sowiecki: "w dobie atomowej nie ma alternatywy innej niż utrzymanie pokoju" przemawia nie mniej silnie do kontrahentów.

W kilka tygodni później przebieg i wyniki konferencji "na szczytach" czterech mocarstw w Genewie potwierdziły w zupełności słuszność tej świetnej analizy, przeprowadzonej przez min. Starzewskiego. Nic nie może być bardziej wymownym i jaskrawym dowodem tej słuszności jak ogólny wybuch śmiechu, którym powitało na Kremlu 1500 delegatów sowieckiej Rady Najwyższej wzmiankę Bułganina o propozycji prezydenta Eisenhowera w sprawie kontroli zbrojeń.

Exposé min. Starzewskiego uwypukliło dla nas dwie podstawowe polskie tezy :

W żadnym wypadku nie możemy podzielić poglądu, że za punkt wyjścia dla międzynarodowego ładu wystarczą takie czy inne chwilowe uzgodnienia interesów paru mocarstw, mające zastąpić równe dla wszystkich prawo.

Niemniej wyraźnie i dobitnie podtrzymujemy naszą tezę o niepodzielności wolności. Domagamy się wyzwolenia nie tylko dla siebie, ale także dla wszystkich narodów Europy. Z trudności politycznych i gospodarczych jakie przeżywa Rosja Sowiecka zdajemy sobie sprawę. Wiemy, że głównym ich źródłem jest ponury obłęd doktryny komunistycznej. Kardynalnym nakazem pozostaje więc nadal wyzwolenie także narodu rosyjskiego z jarzma komunizmu.

Trud polityczny zapoczątkowany przez nas w 1920 r. musi być prowadzony dalej, jako całkowicie aktualny, bo pokój w Rydze, zdobyty przez nas samotnie, okazał się tylko rozejmem.

W. J. G.

Dr Karol RIPA (Chicago)

Prześladowanie kościoła w krajach satelickich trwa

Po wiadomościach o zwolnieniu z więzienia kardynała Mindszenty'ego i o pewnym złagodzeniu internowania kardynała Prymasa Wyszyńskiego, słyszymy obecnie, że biskup Kaczmarek został uwolniony. Jak wiadomo, został on skazany na 12 lat więzienia we wrześniu 1953 r.; ostry protest kardynała Wyszyńskiego przeciwko temu wyrokowi dał w wyniku później aresztowanie samego Prymasa.

Wiadomości o rzekomej liberalizacji Kościoła były celowo rozszerzane przez propagandę bolszewicką od kilku miesięcy, celem wywarcia wrażenia w wolnym świecie, że obywatele krajów rządzonych przez komunistów używają w pełni swobody religii i że ograniczenia narzucono przez pewien czas, zostały zniesione.

Nie jest tak, niestety. Walka komunistów z Kościołem prowadzona jest konsekwentnie i intensywnie. Tylko metody zmieniają się stosownie do rozwoju sytuacji wewnątrz i na zewnątrz. Należy stwierdzić, że dzięki zupełnej obojętności wolnego świata, władcy bolszewiccy mogli w stosunkowo krótkim czasie zlikwidować wszystkie czynniki niezależne i podporządkować je zupełnie państwu. Kościół, największa potęga niezależna, został wystawiony na ciężkie cierpienia. Broniąc swego podstawowego zadania — wykonywania obowiązków religijnych i kościelnych — Kościół musiał poczynić znaczne ustępstwa, tracąc w ten sposób wiele cennych atutów.

ROZWÓJ PRZEŚLADOWANIA KOŚCIOŁA

Warto przypomnieć rozwój walki z Kościołem w czasie ostatniego dziesiątka lat w krajach Europy środkowej, rządzonych przez komunistów:

1. Stadium przygotowawcze (1945—1950). Z uwagi na wielkie i szczere przywiązanie ludności do Kościoła, reżymy komunistyczne nie mogły zaatakować go bezpośrednio i próbowały osłabić jego pozycję prawną i gospodarczą, podkopując zaufanie wiernych do ich przewodników duchowych. W krajach, gdzie istniał konkordat ze Stolicą Apostolską, został on wypowiedziany ze strony komunistów; księży i zakonników oskarżano i sądzono za rzekomą współpracę z hitlerowcami w czasie wojny i z "bandami dywersyjnymi" w pierwszych latach powojennych. Niezależna prasa katolicka ulegała stopniowej likwidacji; nauczanie religii w szkołach było coraz bardziej ograniczane; misje, publiczne zebrania religijne i procesje zostały zakazane; posiadłości Kościoła nacjonalizowano i wszystkie kościelne organizacje dobroczynne zostały zamknięte.

Wystarczy wspomnieć, że w Polsce, największym kraju katolickim Europy środkowej, **1.200 księży znajduje się obecnie w więzieniu;** ich jedyną winą jest to, że dzielnie przeciwstawiali się rosnącym zamachom komunizmu na Kościół katolicki.

2. Drugie stadium walki rozpoczęło się w roku 1950. Komuniści, którym w międzyczasie udało się opanować zupełnie administrację w krajach satelickich, wprowadzili system polityczny monopartii i zlikwidowali wszelki zorganizowany opór. W ten sposób mogli zaatakować czynnie i bezpośrednio Kościół. Ich pierwszym krokiem była likwidacja niezależnej hierarchii Kościoła, a następnym krokiem — pełne podporządkowanie administracji kościelnej państwu.

Gdy po pierwszej fali aresztowań biskupów i dygnitarzy kościelnych, komuniści zauważyli, że jedyną reakcją świata zachodniego były niczym nie poparte protesty i oburzenie, czystka wśród hierarchii Kościoła została szybko i brutalnie przeprowadzona. — Równocześnie administrację diecezji oddali komuniści "księżom-patriotom" którzy oświadczyli swą gotowość do współpracy z "państwem socjalistycznym".

3. Trzecie — obecne — stadium walki polega na wykorzystywaniu jak najbardziej osłabionej organizacji Kościoła i zastępowaniu jej przez organizację ślepo posłuszną państwu komunistycznemu. Podobnie było w Rosji sowieckiej, gdzie po zlikwidowaniu niezależnego Kościoła Prawosławnego, został ustanowiony sowiecki kościół prawosławny — bierne narzędzie w rękach bolszewików.

UTWORZENIE KLERU PRO-REŻYMOWEGO

Komuniści wiedzą dobrze, że siła Kościoła może być tylko wtedy złamana, gdy dokona się jego rozkład od wewnątrz. Wszelkie wysiłki utworzenia "kościołów narodowych" okazały się bezskuteczne. Dlatego musiano zastosować nowe metody.

Po silnym ustaleniu rządów w krajach Europy środkowej, komuniści zaczęli tworzyć w łonie kleru grupę "księży postępowych", t. zw. "księży-patriotów", skłonnych do czynnej współpracy z reżymem. Z biegiem czasu ta stosunkowo mała grupa księży została użyta przez reżymy komunistyczne do zapełnienia stanowisk kluczowych w administracji kościelnej.

"REŻYMOWI KATOLICY"

Komuniści wiedzieli dobrze, że tylko wtedy pozycja "księży-patriotów" może się wzmocnić a ich działalność dać dobre wyniki, jeżeli znajdą jakieś poparcie w szeregach wiernych. Społeczeństwo katolickie odczuwa jednak silny żal z powodu działalności księży-odstępców i jest wierne księżom, którzy w pełni uznają najwyższą władzę Ojca Świętego. Z drugiej strony, jest trochę ludzi wśród radykalnie myślącej inteligencji, którzy "doszli do przekonania", że katolicy muszą koniecznie uznać powojenny stan rzeczy, ustalony w krajach Europy środkowej, i propagują możliwie harmonijną współpracę katolików z reżymem komunistycznym.

Katolicy reżymowi cieszą się pełnym poparciem rządów prosowieckich. Chociaż ich wpływ w ich własnych krajach jest raczej bez znaczenia, są oni wyznaczeni do propagandy zewnętrznej. Mają dowieść wolnemu światu, że katolicy w krajach rządzonych przez komunistów mają możliwości nieskrępowanej i wolnej pracy, która prowadzi do liberalizacji stanowiska "państw socjalistycznych" wobec Kościoła, "pozbawionego wszelkich osadów reakcjonistycznych".

Niebezpieczna działalność katolików reżymowych, rozporządzających znacznymi funduszami, rozwija się; często można ich spotkać za granicą, gdy biorą udział w jakichś zebraniach katolickich, gdzie propagują i szerzą całkiem nieścisłe wiadomości o sytuacji w krajach rządzonych przez komunistów i o zamiarach władców bolszewickich wobec niezależnego Kościoła, z którego chcą oni zrobić posłuszne narzędzie służące ich polityce.

SMUTNA DZISIEJSZA SYTUACJA

Obecna sytuacja Kościoła katolickiego za żelazną kurtyną jest następująca:

A. Hierarchia ma duże trudności w działaniu i pozbawiona jest wpływu na administrację kościelną. Wielu biskupów i kardynał Wyszyński są w więzieniu. Rządy komunistyczne robią duże trudności w mianowaniu nowych bis kupów.

B. Tysiące księży znajduje się w więzieniu i w obozach pracy przymusowej. Kler został zmuszony do zaprzysiężenia wierności "republikom ludowym". Najlżejszy sprzeciw albo niewykonanie rozkazów władz są powodem oskarżenia o wrogie stanowisko wobec reżymu i zdradę ludu.

C. Niezależna prasa katolicka nie istnieje — ukazują się tylko pisma katolików pro-reżymowych, subsydiowane przez państwo.

D. Nauczanie religii w szkołach zostało ograniczone. Wpływ rodziców na wychowanie i wykształcenie dzieci jest coraz bardziej ograniczony; równocześnie prowadzi się intensywnie propagandę bezbożniczą.

NIE NALEŻY OCZEKIWAĆ LIBERALIZACJI

Istnieje jeszcze wolność wykonywania i brania udziału w obrzędach religijnych Kościoła. Komuniści nie czują się jeszcze dosyć silni, ażeby wydać otwartą wojnę religii. Z drugiej strony jednak, przygotowują oni "cios pośredni", według wzoru sowieckiego; oczekuje się, że władze nałożą niezwykle wysokie opłaty podatkowe na zabudowania kościelne — zważywszy ich "nieproduktywność" — co w skutkach może doprowadzić do zamykania kościołów.

Powinniśmy mieć zawsze w pamięci, że reżymy komunistyczne związały w znacznym stopniu działalność Kościoła i że nie przestają one przeprowadzać tego zadania z najwyższą konsekwencją i intensywnością. Nie ma zupełnie liberalizacji; bezbożny bolszewizm nie okazuje nawet najlżejszych objawów dobrej woli.

Obecnie reżymy komunistyczne w krajach satelickich czują się dosyć silne, żeby sobie pozwolić na "pojednawcze gesty", celem oszukania wolnego świata. Jeżeli rzeczywiście biskup Kaczmarek został zwolniony przed odbyciem 12 lat więzienia z wyroku — a niedawno biskup Baraniak, koadjutor kardynała Wyszyńskiego został skazany — wszystko to zdarzyło się nie dlatego, że się zmieniło stanowisko komunistycznej administracji warszawskiej. Celem tego jest albo oszukanie narodu polskiego, albo opinii publicznej za granicą.

Biskup Kaczmarek, wyczerpany i zmęczony po 30 miesiącach śledztwa, przyznał się do wszystkich zbrodni, za rzucanych mu; obecnie nie jest on już "niebezpieczny" dla komunistów, i jego zwolnienie może być użyte należycie dla celów propagandowych.

"Timeo danaos et dona ferentes".

Dr Karol RIPA.

Festiwal warszawski

Jesteśmy w pełni międzynarodowego Festiwalu Młodzieży, odbywającego się z całą pompą propagandową, na jaką stać było aparat światowego komunizmu.

Chcąc opisać to wszystko, co się dzisiaj dzieje w Warszawie, trzebaby dysponować conajmniej kilkunastoosobowym zespołem reporterskim, taka jest bowiem powódź imprez równocześnie się odbywających w różnych punktach stolicy.

Któryś z komunistycznych dziennikarzy według sobie tylko wiadomego klucza obliczył, że obejrzenie wszystkiego, co się działo na poprzednim festiwalu w Bukareszcie w 1953 roku, zajęłoby jednemu człowiekowi 70 lat życia, w Warszawie natomiast jużby setki lat nie starczyło, gdyby się wszędzie chciało być i we wszystkim uczestniczyć. Wydaje mi się, że ta kalkulacja istotnie oddaje bogactwo programu skondensowanego na przestrzeni 14 dni.

Zestawienie niewątpliwie plastyczne — sto lat czasu, skondensowanych w dwóch tygodniach.

Wyobraźmy sobie przeciętnego młodzieńca z polskiej prowincji, który wpada w to widowisko. Pierwszą reakcją będzie oszołomienie, a w ślad za tym zatracenie jakiegokolwiek krytycyzmu. Dokoła tysiączne tłumy rówieśników wszystkich ras i kolorów skóry, wieża Babel obcych języków, wszędzie muzyka i megafony, na każdym placu zabawa i niekończąca się powódź rozrywek. Dodajmy do tego piękną pogodę sierpniową, urok letnich wieczorów, a zrozumiemy nastrój, który mógł się wytworzyć i euforię, w którą młodzież obojga płci wpadła.

Reżyseria prawdziwie genialna i można tylko jej twórcom pogratulować.

Wytworzenie nastroju wśród mas, to niebyle jaka sztuka, nawet gdy ma się do czynienia z młodzieżą. Gdy już jest ten pożądany nastrój, reszta przychodzi łatwo. A cóż ma stanowić tę resztę? — "Pokój" i "Przyjaźń" — oto dwa slogany rzucone pomiędzy roztańczoną i rozbawioną młodzież.

I rzeczywiście wydaje się, że nie ma przeszkód, aby te dwa piękne hasła nie zostały w pełni wcielone w życie.

Odpowiednia reżyseria, której rzekomo nie ma bo wszystko odbywa się "spontanicznie", ułatwia zadanie. — Sztandary: sowiecki z sierpem i młotem i amerykański — gwiaździsty spotykają się i ostentacyjnie poprzez tłumy wspólnie maszerują. Delegacje z Niemiec wschodnich i zachodnich łączą się w jedną wspólną delegację ogólno-niemiecką, Arabowie rzucają się na szyje Francuzom, a nad wszystkim patronuje pełna łaskawości i przyjaźni wielonarodowa delegacja Związku Radzieckiego.

Wieczorami cały ten barwny tłum wspólnie bawi się, tańczy, śpiewa i kocha...

Młode warszawianki mają niebyle jaki wybór wśród 116 narodowości. Oddajmy głos w tym miejscu Zygmuntowi Lichniakowi, który na łamach "katolickiego" "Dziś i Jutro" tak to opisuje:

"Oprócz łowców autografów sporą dozę inicjatywy wykazują młode warszawianki. Inicjatywa ta, tracąca już w przeddzień festiwalu charakter inicjatywy prywatnej, nacechowaną jest dużą dozą intymności jak i przytulaskowej solidarności między narodami. W tych zbliżeniach międzynarodowych tylko jeden warunek gra podstawową rolę: odmienność płci".

Tenże sam Lichniak na innym miejscu swoich migawek festiwalowych formułuje tezę, która niekoniecznie idzie w smak wszystkim organizatorom festiwalu :

"... równie ważne jest przeżycie warszawskiego spotkania młodości w kategoriach zabawy i rozrywki, w kategoriach festynu czy słonecznego karnawału, jak w kategoriach demonstracji politycznej politycznego wiecu, politycznego zgromadzenia młodzieżowych sił pokoju. Oczywiście, to są sprawy organicznie ze sobą połączone".

Wydaje mi się, że p. Lichniak, pomimo iż zastrzega się, że popełnia tak pisząc herezję, ma postokroć rację. Tajemnica powodzenia Festiwalu leży właśnie w tym jego karnawałowym charakterze i przez to tym jest festiwal groźniejszy jako narzędzie sowieckiej propagandy.

Postawmy odrazu jasno sprawę. Nikt z nas nie może piętnować faktu że młodzież polska przez parę tygodni będzie miała niebyle jaką rozrywkę wakacyjną. To jej święte prawo.

Natomiast innym aspektem festiwalu jest fakt, że na terenie Polski, kraju okupowanego przez Sowiety, urządza się komunistyczną międzynarodową imprezę młodzieżową dla propagowania haseł koegzystencji, pokoju i przyjaźni.

To już nie jest zabawa, to jest bezsilny tragizm uciemiężonego narodu. Każdy z Polaków podpisałby się oburącz pod hasłami, które dzisiaj lansują reżyserzy festiwalu, ale pod warunkiem, żeby być gospodarzem u siebie w domu i zaprosić takich gości, których naprawdę chciałby u siebie przyjąć. Wówczas z pewnością nie potrzeba było by wyrzucać milionów na ściąganie do Warszawy "delegacji" z całego świata, a znalazły by się delegacje, któreby do Polski przybyły i bez "darmochy".

Tep.

Wiadomości wojskowe

JUGOSŁAWIA. — Pomiędzy Tito a Stanami Zjednoczonymi doszło do poważnych rozbieżności co do sposobu zużytkowania udzielonej przez Amerykę pomocy. Tito kategorycznie odmówił zapoznania rzeczoznawców amerykańskich z planami obronnymi armii jugosłowiańskiej.

STANY ZJEDNOCZONE. — Olbrzymio szybkie tempo, w jakim Rosja powiększa i unowocześnia swe lotnictwo wojenne, mocno zaniepokoiło odpowiedzialne czynniki amerykańskie. Prezydent Eisenhower pośpieszył uspokoić opinię publiczną, stwierdzając, że Ameryka nadal jeszcze posiada w powietrzu przewagę, jednak rozpoczęto natychmiast energiczną akcję w kierunku przyśpieszenia zbrojeń, tak, by nie dać się wyprzedzić Sowietom. Przyśpieszono produkcję 8-silnikowych bombowców B-52, dostarczając lotnictwu wojennemu kilkadziesiąt tych olbrzymów "ponad plan", jak również 1500 sześciosilnikowych bombowców B-47. Niezależnie od tego lotnictwo będzie posiadało w r. 1957 40.000 samolotów i pełnych 131 grup operacyjnych. Obok tego, lotnictwo morskie i formacje rezerwowe posiadać będą 2.600 samolotów, w części odrzutowych, formujących 47 "skrzydeł". Utworzono specjalną podchorążówkę lotniczą.

Przygotowywane są również nowe typy pocisków transkontynentalnych.

Nie zapomina się i o wojskach lądowych. Wypróbowano lekkie łodzie szturmowe z plastyku, mogące pomieścić po 15 żołnierzy z uzbrojeniem, skonstruowano specjalne "pociągi śnieżne" dla operacji w strefie podbiegunowej, etc.

Jeśli chodzi o marynarkę, to czyni się również wiele: został spuszczony na wodę drugi atomowy okręt podwodny, w sierpniu odbędzie pierwszy rejs superlotniskowiec, mogący zabrać 90 nowoczesnych samolotów, a parlament uchwalił kredyty ,pozwalające zbudować 24 nowe jednostki morskie, w tym superlotniskowca o wyporności 60.000 ton.

Na rozbudowę baz wojskowych uchwalono astronomiczną sumę około 700 miliardów franków.

ROSJA. — Ponieważ Ameryka produkowała dotąd najwyżej po 9000 samolotów wojennych rocznie, a Sowiety wypuszczały ich — w pełni kampanii na rzecz pokoju — od 10 do 17 tysięcy rocznie, uzyskały one niewątpliwie przewagę pod względem ogólnej ilości lądowych samolotów operacyjnych, a zwłaszcza myśliwców odrzutowych. — Można również przypuszczać, że Sowiety uzyskały już przewagę co do ilości średnich ,a także ciężkich bombowców odrzutowych. Na ostatniej paradzie w Moskwie zademonstrowano olbrzymie czterosilnikowe bombowce ciężkie oraz kilka innych typów samolotów, dotąd jeszcze nie znanych, co dowodzi, że Rosja w coraz szybszym tempie zwiększa swój potencjał bojowy.

FRANCJA. — Uchwalony przez Zgromadzenie Narodowe budżet wojskowy nie pozwala na natychmiastowe rozpoczęcie modernizacji armii; odnośne plany będą realizowane dopiero poczynając od roku 1963.

KOREA.—Prezydent Syngman Rhee zażądał, aby polski i czeski członkowie międzynarodowej komisji kontrolnej opuścili Koreę w ciągu 15 dni. Zarzuca im on otwarte prowadzenie działalności szpiegowskiej.

KRÓLOWA I CYNIK

O Jarosławie Iwaszkiewiczu, znanym pisarzu, który obecnie współpracuje z reżymem komunistycznym w Polsce, opowiadają w Warszawie następującą anegdotę :

W czasie niedawnego konkursu chopinowskiego w Warszawie Iwaszkiewicz został odkomenderowany do towarzyszenia najwybitniejszemu gościowi z Zachodu — belgijskiej Królowej-Matce. Kiedy poszedł z nią do kościoła, staruszka była tym mile zdziwiona i zapytała go, czy jest katolikiem.

— Tak, odpowiedział Iwaszkiewicz, wierzącym, ale nie praktykującym.

— A czy jest pan jednocześnie komunistą? — zapytała królowa.

— Tak, odpowiedział Iwaszkiewicz, praktykującym, ale nie wierzącym.

(FEP)

„SYRENA" w każdym polskim domu!

B.D.I.C

Marian CZARNECKI

JAK TO BYŁO W GENEWIE

Kiedy wjeżdżałem do Genewy od strony Lausanne, uderzył mnie niezwykły w tym neutralnym i pacyficznym kraju widok. W rejonie Genthaud, — gdzie przygotowano rezydencję prez. Eisenhowera, po obu stronach szosy, co kilkanaście metrów, stał sznur posterunków wojskowych, uzbrojonych od stóp do głów, na każdym skrzyżowaniu patrol policyjny, a co kilkaset metrów zagęszczenie samochodów, którym sprawdzano papiery. Widocznie moja stara "Vedette" wzbudziła ogólne zaufanie, bo bez żadnych przeszkód dotarłem do centrum miasta.

Od razu wyczułem, że to był słynny pułk z Zurychu, który specjalnie zmobilizowano dla zapewnienia bezpieczeństwa wielkich tego świata. "Dlaczego z Zurychu — pytali się niezadowoleni mieszkańcy Genewy — ostatecznie gdzie się odbywa konferencja?" Odpowiedzialne za tę mobilizację czynniki prawdopodobnie nie odpowiedziały, że beztroski i lekkomyślny żołnierz genewski, zamiast stać na posterunku w upalne południe np. przed willą Bułganina, mógłby tam zostawić tylko karabin i sam pełnić służbę w najbliższym bistro i pilnować spodniczki kelnerki. Bo w razie wypadku kto ma strzelać — żołnierz czy karabin? Niech więc karabin sam pełni służbę.

Tymczasem żołnierz z Zurychu jest śmiertelnie poważny. Nawet poza służbą ksiuty z kelnerkami mało go interesują — a co dopiero w służbie.

Gdy po pokazaniu wszystkich posiadanych papierów, legitymacyj i innych zaświadczeń, po wypełnieniu trzech formularzy i złożeniu tyluż fotografii, dostałem wreszcie kartę akredytacyjną korespondenta, postanowiłem udać się w sobotę po południu na lotnisko, by powitać Wielkich. Od razu okazało się, że ta karta dużo nie znaczy, bo przed wpuszczeniem mnie do tego odizolowanego od świata terenu, musiałem dodatkowo pokazać kieszenie, otworzyć dwa aparaty fotograficzne, które nieostrożnie wziąłem, teczkę i oczywiście wszystkie inne papiery od nowa.

Wciśnięto nas do klatki drewnianej, która miała nazwę trybuny dziennikarskiej i gdzie nie wolno było palić. Wobec tego odrazu wypaliłem sobie dziurę w rękawie.

Naprzeciwko nas ustawiono szpaler tych marsowych żołnierzy z Zurychu, oczywiście twarzami do nas, a tym samym tyłem do dostojnych gości, którzy przybywali. Było widać że to "nowy styl" w zwyczajach dyplomatycznych, o którym tyle pisano.

Oprócz tego szpaleru ustawiono kompanię honorową dla witania szefów rządów. Ministrowie zadawalniali się powitaniem przez władze cywilne, które nie umiały ustawić się w szeregu i wyrównać jak należy. Oprócz tego przechadzało się wielu cywilnych panów, którzy głównie pilnowali nas i tych żołnierzy. Ponieważ byli doskonale zakamuflowani, od razu było widać, że to muszą być tajniacy. Jedni mieli tak szerokie spodnie, że do jednej nogawki mogłyby z powodzeniem wejść dwie nogi (wiadomo, że w Rosji nie brakuje materiału), a drudzy mieli jasne ubrania, jakie się widzi na plażach Florydy i słomkowe jasne panamy z kolorowymi wstążkami, noszone przez milionerów w Kalifornii. Baskijskich beretów ani melonów z parasolami nie było widać, co od razu poczytano za znak słabości delegacji francuskiej i brytyjskiej — nie mogłem zrozumieć dlaczego.

Kompania honorowa oddawała honory z takim przejęciem, że dwóch żołnierzy zemdlało. Ale nawet mdlejąc padali w tył na "baczność"... Znowu, jeden zemdlał przy lądowaniu premiera brytyjskiego, a drugi przy powitaniu francuskiego. Coś te delegacje mają pecha.

Gdy lądował prez. Eisenhower, dwa helikoptery armii amerykańskiej krążyły nad lotniskiem i badały, czy w jakimś krzaku nie kryje się działo przeciwlotnicze.

W chwili wysiadania prezydenta jak z pod ziemi wyskoczyło sześciu nowych facetów w panamach. Utworzyli szpaler i trzech groźnym wzrokiem zaczęło badać najmniejszy ruch dziennikarzy, a drugich trzech niemniej groźnie patrzyło na lotnisko, na którym oczywiście nikogo nie było.

Gdy prezydent wsiadł do sprowadzonego na tę okoliczność olbrzymiego samochodu opancerzonego, ci panowie w panamach biegli obok mając jedną rękę opartą o samochód a głowę zwróconą na zewnątrz. Jeden zmierzył mnie strasznym wzrokiem, gdy nie wytrzymałem i wybiegłem z trybuny, by to sfotografować. Ja myślałem, że oni popychają ten wehikuł, który się zaciął. Całe szczęście, że nie wolno było im opuścić tego biegnącego posterunku. Gdy samochód nabrał biegu, wskoczyli na stopnie innego z tyłu, ale gdy tylko pierwszy zwalniał na zakrętach, zaraz powtarzali numer à la Kusociński.

Nie wiem dlaczego trybuna dziennikarzy wybuchnęła salwą śmiechu na ten widok, co zupełnie nie pasowało do powagi chwili.

Gdy wylądowała delegacja sowiecka, do kompanii honorowej podszedł marsz. Bułganin tylko z Żukowym. — Chruszczow został w grupie mniejszych osobistości, ale dosyć wysokich wzrostem i z pewnością był zmartwiony, bo nie było go widać na fotografiach. — Znowu niektórzy dziennikarze zaczęli wyciągać wnioski i już chcieli biec do telefonów. Ale ja sądzę, że Chruszczow jeszcze nie nauczył się salutować, a po za tym lotnisko jest duże a on mały i mógłby się gdzieś zapodziać.

Gdy Bułganin podszedł do mikrofonów, by przemówić, zaczął poruszać ustami, rękoma, zataczać gesty i kłaniać się, ale nic nie było słychać. Już zaczęto sądzić, że on szanuje swój głos na konferencję, bo jeżeli cała czwórka z Kremla, gdzie dziś jest równość, zacznie mówić na raz, to on jako premier musi najgłośniej. Ale okazało się, że to tylko stopka nawaliła.

***

Cały pierwszy dzień konferencji był poświęcony na odczytanie deklaracji wstępnych, bo po każdym wygłoszeniu tłumaczono je na dwa języki kolejno. Nic nie było w nich nowego, bo gazety już dawno wszystko to napisały. Na dwa punkty prez. Eisenhowera, dotyczące narodów ujarzmionych i komunizmu, już w napisanej w Moskwie mowie, Bułganin odpowiedział "niet". ale przy tym grzecznie ukłonił się. — Wszyscy odetchnęli, że te dwa punkty tak szybko i sprawnie załatwiono, bez straty drogocennego czasu. Część obserwatorów przyjęła to za dobry omen i za dodatkowy dowód nowego "stylu" w stosunkach Wschód-Zachód.

Porządek obrad ustalono dopiero w dniu następnym jednomyślnie i w ciągu 15 minut, bo ministrowie zachodni byli na tyle delikatni, że już nie powrócili do nieprzyjemnego problemu satelitów i komunizmu.

Przystąpiono do obrad. Zachód uważał, że należy najpierw zjednoczyć Niemcy a potem stworzyć pakt bezpieczeństwa zbiorowego, z tym że te zjednoczone Niemcy miałyby uprzednio przystąpić do Paktu Atlantyckiego. Mo żeby sam Bułganin nie połapał się w tej misternej zasadzce Zachodu, ale podobno w tym momencie Mołotow podsunął mu kartkę i Bułganin natychmiast odpowiedział "niet". W ogóle Mołotow podsuwał mu za często kartki.

Ponieważ znowu dwa zagadnienia zostały bez straty czasu załatwione, przekazano je ministrom, by już tylko między sobą się nie zgadzali, a wielcy postanowili przystąpić do punktu trzeciego — rozbrojenia.

By go lepiej przygotować, prez. Eisenhower zaprosił do siebie swego "starego przyjaciela" Żukowa; widocz nie się nudził i chciał pouprawiać trochę fraternizacji z okresu 1945 roku. O czym rozmawiali nie wiadomo, ale żeby prasa się nie niepokoiła, podano, że prezydent wręczył marszałkowi prezenty dla jego córki, która właśnie wychodziła zamąż. Wśród tych prezentów znajdowało się małe radio, ale przypuszczalnie prezydent nie miał na myśli ułatwienia młodemu małżeństwu słuchania audycyj Wolnej Europy.

By wzmocnić serdeczny nastrój i zupełnie harmonijny brak zgody na wszystkie punkty, "Wielcy" postanowili się sfotografować. Najpierw wysunięto projekt, by pozowali ze swoimi ministrami, ale go szybko porzucono, by nie robić przykrości Chruszczowowi, który nie mógłby się znaleźć w tym rodzinnym kółku, a byłby tam Mołotow, co mogłoby spowodować nowe komentarze na temat, kto jest ważniejszy.

Oczywiście znowu ścisła kontrola fotografów. Do jednej amerykańskiej reporterki, która miała specjalnie ponętnie zaokrąglone frontalne kształty, wezwano kobietę detektywa, by zbadać, czy nie kryją się tam miniaturowe bombki atomowe. Ale wydaje się, że tu raczej chodziło, by któryś z Wielkich nie wybuchnął, na widok tych specjałów, zwłaszcza, że jeden z nich przyjechał bez żony.

***

Były kłopoty z nazwą jaką dać konferencji. Sekretariat nazwał ją konferencją Czterech, Anglicy uparli się przy konferencji "Szefów Rządów", a "Gazette de Lausanne" zaproponowała skrót "D. D." od "Detente" — odprężenie i "Decapotable" — otwarty samochód delegacji sowieckiej. Ale ten projekt szybko odrzucono, gdy dowiedziano się co on oznacza po polsku.

Przed przystąpieniem do punktu "rozbrojenie" prez. Eisenhower oświadczył, że między delegacjami, które nie mogą się pogodzić, należy wybudować most i wezwał z Pentagonu admirała Radforda i innych generałów. Okazało się jednak, że adm. Radford nie jest saperem i nigdy żadnego mostu nie wybudował, ale umie doskonale je wysadzać. Wobec tego złośliwi dziennikarze zaraz powiedzieli, że admirała wezwał nie prezydent a min. Dulles, który takich mostów z zachodu na wschód nie lubi.

Przy tym punkcie "rozbrojenie" prez. Eisenhower puścił wielką "bombę" i zaproponował, żeby oprócz fotografii Wielkiej Czwórki, pofotografować sobie nawzajem Rosję i Stany Zjednoczone. Wszystkich to bardzo zaskoczyło, i Bułganinowi o mało co nie wypsnęło się, że szkoda pieniędzy, bo oni i tak wszystko wiedzą co jest w Ameryce. Ale Mołotow znowu podsunął mu kartkę i wobec tego Bułganin już nic na ten temat do końca konferencji nie powiedział.

Amerykanie bardzo się martwili, że Sowieciarze bili ich na punkty spacerami w otwartych samochodach. Wobec tego ci tajniacy postanowili zmienić numery samochodu prezydenta na cywilne, by nie zwracał uwagi.

Dużo to nie pomogło, bo nie mogli zmienić twarzy, które wyfasowali i bardzo się dziwili, że ich wciąż rozpoznawano. Wobec tego prezydent sam wygrał i poszedł piechotą na zakupy. Wszystkie gazety o tym napisały i zastanawiano się, czy następnego dnia delegacja sowiecka nie zajedzie przed Pałac Narodów na scooterach.

Gdy punkt "rozbrojenie" znowu odesłano do ministrów, Wielcy zajęli się ostatnią sprawą — zorganizowaniem wymiany turystycznej, kulturalnej i handlowej. Ciągle oczekiwano przybycia dyrektorów "Wagons Lits", "Cook'a" i "Intourista" dla fachowego rozpatrzenia wycieczek pojedynczych i zbiorowych "aller i retour" na Wschód, ale ci nie przybyli z obawy, by nie prowokować nieporozumienia przy słowie "retour". Bułganina nie interesowało to zupełnie; chodziło mu o surowce i materiały strategiczne. I ten punkt przekazano ministrom.

Tym już zupełnie się nie podobało, że dostali tyle zadań; wobec tego w piątek o północy Mołotow na wszystko razem powiedział "niet" i poszedł spać. Oczywiście inni byli mu bardzo wdzięczni, bo im też oczy się zamykały.

Prez. Eisenhower, który cały czas z urzędu miał inicjatywę w rękach, postanowił uciec się do środka ostatecznego i zaprosił do Genewy panie Radford i Gruenther. Od razu powiał duch optymizmu, zwłaszcza gdy w Domu Prasy złożyła wizytę inna czarująca osoba — Miss Szwajcaria, ubrana w piękną trójkolorową suknię ze złotym napisem "pokój" na piersi. Reporterzy rzucili się natychmiast, by ją fotografować, a ponieważ suknia była przydługa, poprosili by ją uniosła. Młoda piękność chętnie to uczyniła i jak się podnosiła, to aparaty się obniżały. Wszyscy oczekiwali aż dojdzie do słowa "pokój", ale ku ogólnemu rozczarowaniu nie doszło.

Optymizm udzielił się nawet trzem facetom w panamach, którzy zdemolowali z radości bar w którym popijali Coca-Colę, bo alkoholu nie wolno im pić. Sądząc po pobojowisku, które zostawili, ta Coca-Cola musiała być po ważnie zakrapiana.

Wskutek zmienionej atmosfery wszyscy się zgodzili, że w październiku trzeba zwołać nową konferencję. Uznano to za wielki sukces. Ale nie można pominąć, że główną zasługę za ten sukces ponosi przewodniczący w tym dniu francuski premier Edgar Faure, który będąc adwokatem i to dobrym, po przeczytaniu ostatecznego wniosku zamiast zapytać Bułganina, czy się z nim zgadza, zapytał, czy ma jakieś zastrzeżenia. Bułganin natychmiast grom kim głosem odpowiedział "niet" i triumfalnie spojrzał na Mołotowa, któremu właśnie zabrakło kartek papieru.

Marian CZARNECKI.

Święto Żołnierza Polskiego

Dokończenie ze str. 1-ej

niezaprzeczony fakt upadku moralnego młodego państwa polskiego, czego wyrazem była delegacja pokojowa do stóp p. Tuchaczewskiego, z naczelnym przewrotem, który w jakiś błyskawiczny sposób nastąpił — szuka się bezwiednie jakichś nadzwyczajnych przyczyn tej nagłej zmiany, tego piorunującego przewrotu. Gdym dawał charakterystykę potężnego wpływu, który wywarł p. Tuchaczewski swym zwycięskim pochodem, mówiłem, żeśmy mieli po swojej stronie wrażenie kalejdoskopu, wywołującego chaos obliczeń, rozkazów i raportów. Kalejdoskop kręcił się może powoli, lecz przy nim dzień nie podobny był tak dalece do dnia następnego, że jakby w kontredansie plątały się wszystkie figury — manewry dywizyj i pułków z nazwami geograficznymi. Teraz ja miałem swój rewanż i swój tryumf».

I tak dalej opisuje Marszałek ten nieoczekiwany splot piorunujących zmian układu frontów i sił obu stron: «Nie marnego kontredansa, lecz wściekłego galopa rznęła muzyka wojny! Nie dzień z dniem się rozmijał, lecz godzina z godziną! Kalejdoskop, w takt wściekłego galopu zakręcony, nie pozwalał nikomu z dowodzących po stronie sowieckiej zatrzymać się na żadnej z tańczonych figur. Pękały one w jednej chwili, podsuwając pod przerażone oczy całkiem nowe postacie i nowe sytuacje... Zawsze z przyjemnością wspominam, że zakręciwszy korbę kalejdoskopu na takt wściekłego galopa i kontrolując siebie co chwilę, konstatowałem z rozkoszą, że zachowuję dobrą *«tête froide d'un chef»*, który nie dostaje zawrotu głowy od zwycięstwa i nie upada od porażek».

Wspomniany gen. Camon z wyraźną satysfakcją tak pokrótce kreśli «wyniki manewru» Piłsudskiego: «W ciągu dwunastodniowych walk w ręce Polaków wpadło 66.000 jeńców, 231 dział i 1.023 karabinów maszynowych. Straty ich (Polaków) były bardzo małe... Piłsudski... rzucił się na siły, które Tuchaczewski zgrupował w trójkącie Wilno—Grodno—Białystok. Otoczył je śmiałym ruchem okrążającym, odcinając je od północy. Tak się skończyła wyprawa, podjęta w celu wzniecenia w Polsce i na Zachodzie rewolucji proletariatu». I dodaje:

«Nad brzegami Wisły w sierpniu 1920 rozegrały się losy świata».

W ostatecznych wnioskach, określając rolę Wodza Naczelnego wspomniany krytyk i historyk wojskowy francuski tak powiada:

«Piłsudski stał się zwycięzcą, ponieważ od kilku lat, mając zawsze wiarę w szczęśliwą okoliczność, poszedł do szkoły Napoleona. Przemyślał on jego manewry na tyły».

«Bez wątpienia rozmyślał on też nad słowami, które Napoleon napisał do księcia Eugeniusza: «Na wojnie widzi się własne braki, nie widzi się braków nieprzyjaciela — *trzeba się zdobywać na ufność we własne siły*».

Znalazł też przyczynę w charakterze Piłsudskiego, stwierdzając, że «doszedł do pomyślnego wyniku, gdyż zdolny do głębokich rozmyślań, posiadał dar wielkiego wytężenia ducha» (dodajmy, że to też jest postulat wypowiedziany przez Napoleona).

«Manewrem swym Piłsudski wybawił Polskę w ciągu kilku dni i to za cenę bardzo małych strat. Przeciwnie, bolszewików kosztował on 150.000 ludzi (zabitych, rannych i jeńców), setki dział, tysiące karabinów maszynowych i wszystką amunicję».

«Jeszcze raz potwierdza się zdanie Napoleona: *Na wojnie o wszystkim stanowi mocny człowiek*».

Trudno nie odczuwać dumy narodowej, gdy się czyta te słowa sprawiedliwego uznania nie spod polskiego pióra wyszłe, ale francuskiego i to tak znakomitego.

Rozmyślając dziś nad tymi wspaniałymi czynami oręża polskiego i nad nieśmiertelnym dziełem Naczelnego Wodza, krzepmy ducha tym wspomnieniem w czasach tak gorzkiego rozproszenia i bolesnego pohańbienia Kraju. Pamiętajmy słowa kanonika Szymona Starowolskiego wypowiedziane niegdyś do zwiedzającego Wawel najeźdźcy szwedzkiego: *Fortuna variabilis — Deus mirabilis.*

Józef Andrzej TESLAR.

Józef RELIDZYŃSKI

Z CYKLU „ROK 1920"

I. Dni «krwi i chwały»

Lat temu 35, w sierpniu 1920 roku na przedpolach Warszawy rozstrzygnął się los Europy, a może i świata, zagrożonego już wtedy ofensywą wojującej komuny.

Że była to groźba całkiem realna, świadczy choćby znany rozkaz ówczesnego rosyjskiego wodza naczelnego **Tuchaczewskiego,** w którym — rozstrzelany później za rzekomą zdradę na rzecz Niemców kandydat na sowieckiego Napoleona — otwarcie proklamował, że czerwona armia niesie na swych bagnetach rewolucję światową.

Niemniej wyraźną była uchwała drugiego kongresu **Kominternu,** obradującego w dniach od 19 lipca do 7 sierpnia 1920 roku:

"Jeżeli białogwardyjska Polska padnie i władzę pochwycą w swoje ręce polscy robotnicy, wówczas i niemieckim, austriackim, włoskim i francuskim robotnikom będzie łatwiej wyzwolić się od swych wyzyskiwaczy, a za nimi pójdą robotnicy Anglii i Ameryki"...

Tak, jak w wielkiej bitwie nad Marną w pierwszej wojnie światowej rozwiały się w niwecz niemieckie "sny o potędze"; jak "bitwa o Wielką Brytanię" w roku 1940, w której wydatny, a już w tym kraju zapomniany udział wzięło polskie lotnictwo, ocaliła samotnie walczącą Anglię, przeważając szalę wojny na korzyść aliantów, — w sierpniu 1920 roku wysiłek orężny **zjednoczonego** narodu polskiego powstrzymał — bodaj na ćwierć wieku — realizację planów bolszewickich podboju Polski i skomunizowania Europy.

Wspomniałem o samotnie walczącej Anglii; o ileż bardziej i tragiczniej samotną była w roku 1920 walcząca Polska.

Wprawdzie w dniu 22 lipca 1920 r. ówczesny premier brytyjski **Lloyd George,** zresztą bynajmniej nie nasz przyjaciel, wygłosił w Izbie Gmin przemówienie, w którym wzywał do okazania pomocy Polsce, jednakże pomoc ta ograniczyła się do wysłania do Warszawy misji wojskowej brytyjsko-francuskiej oraz skromnej ilości sprzętu wojennego. Wysyłka tego sprzętu była wybitnie sabotowana przez czynniki komunistyczne i komunizujące w różnych krajach, przy niemałym współudziale socjalistów angielskich, z osławionym panem **Bevinem,** późniejszym ministrem spraw zagranicznych na czele.

A dnia 10 sierpnia w tej samej Izbie Gmin ten sam Lloyd George umył ręce gestem Piłata, oświadczając, że Wielka Brytania nie może dopomóc Polsce i doradza jej bezpośrednie rokowania z Sowietami.

W takiej to chwili zabłysnął w słońcu sierpniowym wydobyty miecz polski...

BITWA O WARSZAWĘ

Sierpień 1920.
Wróg pod bramami stolicy.
Warszawa bezpośrednio zagrożona.
Wraz z rosnącym hukiem armat, od którego drżą szyby w śródmieściu, zbliża się groza czerwonego najazdu.
...**"Oto dziś dzień Krwi i Chwały,**
Oby dniem Wskrzeszenia był"...

5—7 sierpnia. — NOC DECYZJI.

Bieleje w srebrzystym mroku fronton pałacu Belwederskiego.
Światło w jednym z okien.
I echo kroków.
Kroki... kroki
To znów cisza.
Cień pochylony nad mapą...
I znów kroki.

***

Marszałek Piłsudski odrzuca plan generała francuskiego **Weygand'a,** który doradzał kontratak frontalny z Warszawy i Modlina na gros sił bolszewickich. Marszałek decyduje, że kontratak polski wyjdzie z nad Wieprza.

Są to narodziny wielkiego planu zwycięstwa pod Warszawą...

Nazajutrz, w dniu wymarszu Pierwszej Kadrowej Legionów (6 sierpnia 1914) — po konferencji z szefem sztabu, gen. **Rozwadowskim** — zostaje opracowany rozkaz operacyjny dla bitwy warszawskiej.

Marszałek udaje się na front i staje osobiście na czele wojsk walczących.

13 sierpnia. — DZIEŃ KRWI.

Radzymin — polskie Termopile.
I Leonidas polski — por. **Pogonowski.**
Żywy mur piersi "tysiąca walecznych" — przedmurze stolicy, o które rozbijają się wściekłe szturmy hord bolszewickich.
Aż legnie żywy mur pokotem i po trupach bohaterów wraża lawina runie na stolicę...

***

A stolica?
Warszawa jest wspaniała; jaśnieje w całym blasku męstwa i ofiarności, niczym w słońcu ów krzyż promienny **księdza Skorupki.**
Warszawa jest wspaniała. Gromki okrzyk: **do broni!** — jak tylekroć przed tym i potym — biegnie jej ulicami, rzekłbyś — girlandą róż płomiennych oplata starą kolumnę Zygmunta i, jak by stadem śnieżystych gołębi, strzela w błękitne niebo.
Warszawa jest wspaniała. Wszystko co żyje: starzec czy młodzieniec, kobieta czy dziecko, z karabinem, bądź z łopatą w ręku, biegnie na szańce umiłowanej stolicy.
Warszawa jest spokojna, choć nocami głucho dudnią po jej bruku ostatnie działa, jadące na przednie pozycje...
Spokojowi Warszawy dziwią się zaniepokojeni cudzoziemcy.
Jeden tylko wśród nich nie dziwi się i jest spokojny. Zna on Polskę i Polaków, i ma szczególne nabożeństwo do Królowej Korony Polskiej.
Nazywa się — **monsignore Ratti** (późniejszy papież **Pius XI — 1922-1939)...**

15 sierpnia. — DZIEŃ PRZEŁOMU.

Karta bitwy warszawskiej wyraźnie się odwraca.
Szala zwycięstwa przechyla się powoli ku obrońcom.
Pozycje drugiej linii obrony zostają odebrane.
Osów odbity.
Ostatnia rezerwa gen. **Żeligowskiego** uderza na Radzymin i po uporczywym boju wyrzuca zeń bolszewików.
Gen. Sikorski zdobywa Nowe Miasto.

16 sierpnia. — DZIEŃ CHWAŁY.

Punkt kulminacyjny w bitwie o Warszawę.
Marszałek Piłsudski wspaniałym uderzeniem z nad Wieprza — zaryzykowawszy uprzednio wyciągnięcie z osłony południowej dwóch dywizji: 1-szej i 3-ciej legionowej i mając do dyspozycji wszystkiego pięć dywizji piechoty i jedną brygadę kawalerii, — znosi bolszewicką grupę mozyrską.
Bitwa przekształca się w zwycięski pościg za bolszewikami.
Dywizje III-ciej armii gen. **Śmigłego-Rydza** i IV-tej gen. **Skierskiego,** tworzących "grupę uderzeniową" marszałka Piłsudskiego, walą na Mińsk Mazowiecki, na Brześć, na Siedlce.

23 sierpnia.—DZIEŃ WSKRZESZENIA

Epilog bitwy warszawskiej ma się ku końcowi.
Po rozbiciu pod Kolnem IV-tej armii sowieckiej **Szuwajewa** i korpusu **Gaja** przez IV-tą armię polską, bolszewicy ratują się przekroczeniem granicy pruskiej.
Tam — dziwnym zrządzeniem Opatrzności — składają broń, podobnie jak w roku 1831, pobite przez Rosjan, resztki wojska polskiego pod wodzą gen. **Rybińskiego.**
Słowa listopadowej pieśni roku 1830 realizują się w sierpniu roku 1920.
Dni Krwi i Chwały stają się dniem Wskrzeszenia.

***

Biegnąc myślą w pamiętne dni bitwy pod Warszawą — czy ochrzcimy ją mianem **"cudu Wisły"**, jak to był uczynił wtedy głos ludu warszawskiego, czy nazwiemy **"18-tą decydującą bitwą w dziejach świata"**, jak **lord d'Abernon,** ówczesny ambasador brytyjski w Berlinie — jedno wiemy z pewnością:
Pobłogosławiła zwycięstwu naszego oręża **Królowa Korony Polskiej,** której święto w dniu 15 sierpnia zostało odtąd na wieki złączone ze Świętem Żołnierza; dokonały zwycięstwa geniusz Wodza, bohaterstwo żołnierza, wspaniała postawa ludności Warszawy.
Stąd też, choć głuche jest sumienie i niewdzięczna pamięć możnych tego świata, bitwa warszawska nie zginie w pamięci Polaków pokąd biją im serca.
I nic to, że dziś nie wolno oficjalnie pamiętać o niej i czcić jej w bierutowej Polsce!
Przyjdzie czas, jako że z wyroków Bożych czas jest na wszystkich i wszystko — kiedy zmartwychwstała stolica, cała w łzach i uśmiechach, kwiatach i sztandarach, witać będzie odrodzone Wojsko Polskie w dniu Święta Żołnierza, maszerujące z pola Mokotowskiego na plac Marszałka Piłsudskiego wielką DEFILADĄ ZWYCIĘSTWA.

Józef RELIDZYŃSKI.

Tito — chorągiewka na wietrze

Tito to stary, dobrze wyszkolony i przekonany komunista, który płacił za to w przeszłości więzieniem i prześladowaniem. Nie kwestionował on nigdy ideologii komunistycznej i pozostał do dzisiaj wiernym uczniem Marksa i Lenina. Usunięcie Tity z Kominformu w 1948 r. nastąpiło na skutek rozkazu Stalina, który uważał „agenta z Belgradu" za nie dosyć posłusznego. Odtąd istniał rozłam między Moskwą i Jugosławią w dziedzinie politycznej — ale nie w zakresie wiary komunistycznej.

Trudna sytuacja Jugosławii, zwłaszcza głęboki kryzys gospodarczy, po odłączeniu się od czerwonego bloku, zmusiły Titę do przyjęcia pomocy od Ameryki. Z drugiej strony nie zrobił on nigdy żadnego ustępstwa w zamian za pomoc, otrzymywaną od Zachodu. Tito wykorzystywał zręcznie fakt, że Jugosławia była krajem rządzonym przez komunistów który stał się niezależny od Moskwy i dlatego był uważany przez Zachód za „cenny atut" w zwalczaniu czerwonego niebezpieczeństwa. Wielkie nadzieje wiązano z tzw. „titoizmem" albo „narodowym komunizmem", który w ogóle nie istnieje i był w rzeczywistości tylko przymusową sytuacją komunistów belgradzkich w czasie klątwy Kominformu.

Tito utrzymał w stosunkach wewnętrznych "system socjalistyczny" ze wszystkimi eksperymentami komunistycznymi, gospodarczymi i społecznymi. Korzystając ze znacznej pomocy amerykańskiej, nie pozwolił on nigdy na to, by amerykańscy „obserwatorzy" kontrolowali, jaki użytek pomocy robiono użytek. Tito odmówił wzięcia udziału w organizacji obrony NATO potępiając zdecydowanie „bloki wojskowe". Przystąpił on natomiast do Przymierza Bałkańskiego, celem otrzymania potrzebnego zabezpieczenia, bez żadnych zobowiązań na większą skalę, m. in. wynikających z udziału Turcji i Grecji w [illegible] w Unii Zachodnio-Europejskiej.

Krótko mówiąc — otrzymując pomoc finansową i wojskową od mocarstw zachodnich — Tito nawet w najtrudniejszych dniach potrafił zachować pełną niezależność.

Po śmierci Stalina główna przyczyna rozłamu ze Związkiem Sowieckim odpadła. Wkrótce stosunki między Moskwą i Belgradem zostały na nowo podjęte. Misje dyplomatyczne zostały przywrócone, „normalizacja stosunków" podjęta.

Wizyta najwyższych przywódców sowieckich w Belgradzie zamknęła pierwsze stadium. Wizytę tę przygotowano starannie na drodze dyplomatycznej — wszystkie sprawy protokólarne i program rozmów były ustalone naprzód — nawet „niespodzianki"... Jest oczywiste, że „wyznanie" Chruszczewa w jego mowie powitalnej miało być satysfakcją daną „synowi marnotrawnemu" — na wyraźną prośbę Tity, wzamian za jego zgodę na przejście do ścisłej współpracy między dwiema gałęźmi „postępowego świata socjalistycznego", zwaśnionymi przez lata.

Większość reporterów zachodnich zapewniała opinię publiczną wolnego świata w czasie pobytu delegacji sowieckiej w Jugosławii, że stanowisko Tity po stronie Zachodu pozostaje silne i twierdziła, że Moskwa doznała gorzkiego zawodu. W przeciwieństwie do tego, rozmowy prowadzone w Belgradzie zakończyły się ważną umową, która miała być realizowana stopniowo, stosownie do rozwoju sytuacji międzynarodowej.

Informacje, otrzymane od tego czasu z oficjalnych źródeł w Belgradzie, potwierdziły ten punkt widzenia. Układ między reżymem Tity i Związkiem sowieckim zawiera następujące ważne punkty :

1) obydwie strony uważają „pięć zasad" za główną podstawę ideologiczną w stosunkach międzynarodowych ;

2) bloki wojskowe [illegible] być potępione jako główna przyczyna istniejącego napięcia. Tito zgodził się popierać sowiecki plan rozbrojenia ;

3) produkcja broni atomowej i wodorowej powinna być zakazana ;

4) obydwie strony zgadzają się popierać żądanie Chin komunistycznych przyjęcia ich do ONZ ;

5) również zwrócenie Formozy Chinom ludowym będzie czynnie popierane;

6) Rosja sowiecka i Jugosławia zgodziły się wysłać sobie wzajemnie ekspertów wojskowych i technicznych celem doprowadzenia do bliższej współpracy ;

7) mieszane „komisje rozjemcze" będą utworzone dla usunięcia istniejących niezgodności między Jugosławią i komunistycznymi państwami sąsiadującymi, ażeby przyśpieszyć normalizację stosunków kulturalnych, politycznych i gospodarczych.

8) rozpocznie się ściślejsza współpraca gospodarcza między czerwonym blokiem i Jugosławią.

9) Tito zgodził się zmniejszyć jugosłowiańskie siły zbrojne o kilka dywizji. Podobna akcja ma być przeprowadzona na Węgrzech, w Rumunii i Bułgarii, przy równoczesnym rozbrojeniu strefy granicznej;

10) Dawne plany, dotyczące Federacji Bałkańskiej, mają być znowu wprowadzone w życie ;

11) Tito zobowiązał się nie wtrącać się do stosunków wewnętrznych Albanii — obydwie strony zagwarantowały niezależność Albanii.

Tito przyjął zaproszenie delegacji sowieckiej na odwiedzenie Moskwy w zimie.

Warto zauważać, że w czasie rozmów wyjaśniających, które odbyły się po wizycie sowieckiej z ambasadorami mocarstw zachodnich w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Belgradzie, zarówno fakt zaproszenia Tity do Moskwy jak uzgodnienie bardzo ważnych spraw — zostały zupełnie pominięte milczeniem. Podobnie fakt, że jugosłowiańska misja wojskowa, pod przewodnictwem naczelnego wodza lotnictwa, generała Ulepica, opuściła Belgrad, by wziąć udział w obchodize Dnia sowieckich sił lotniczych oraz nawiązać kontakt z najwyższym sowieckim dowództwem, nie była omawiana.

Drugie stadium ponownego układania przyjaznych stosunków między Titą i wschodnim blokiem posuwa się naprzód.

(A.P.S.)

KTO JEST REALISTĄ?

dokończenie ze str. 1-ej

Zapytajmy dalej, kto był większym realistą, czy ci emigracyjni politycy polscy, którzy załamywali ręce nad umowami w Teheranie, Jałcie, Poczdamie, czy też ci zachodni mężowie stanu, którzy dopiero dziś widzą, jakie straszliwe popełnili gaffy?

Zapytajmy jeszcze, kto był większym realistą, czy niepodległościowi Polacy, którzy bez przerwy twierdzili i twierdzą, że koegzystencja z komunizmem jest niemożliwością, jako że zdobycie władzy nad całym światem jest zasadniczym założeniem komunizmu, że więc mowa być może tylko o zmianie metody, o przejściu od systemu bezpośredniej agresji do systemu rozsadzania od wewnątrz — czy ci zachodni „pacyfiści", którzy już malowali sobie w wyobraźni obraz rozczulającej idylli?

Malowali, bo po konferencji genewskiej, która, z ich punktu widzenia, dała w wyniku okrągłe zero — najbardziej bezkrytycznym musiały jednak nasuwać się wątpliwości.

Kto wreszcie był realistą, czy my, którzyśmy z góry przekreślali możliwość wytworzenia się jakiegoś „złagodzonego", jakiegoś „ucywilizowanego" komunizmu, niezależnego od centrali moskiewskiej, czy też ci wszyscy, którzy stawiali na „titoizm"?

Dziś, kiedy Tito pokazał Zachodowi swoje komunistyczne rogi, a z wysłannikami Kremla zawarł sojusz — dać na to pytanie odpowiedź jest chyba łatwo.

Albo weźmy propagandę „powrotową". Czy realistami są ci, którzy dowodzą, że skoro Bierut obiecuje, że przebaczy nam winy, polegające na... głębokiej miłości Ojczyzny, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby Emigracja pojednała się z reżymem i aby dokonało się „całkowite" zjednoczenie narodu — czy też my, którzy zapytujemy, dlaczego Bierut nie zaczyna od tego, by pozwolić wszystkim tym, komu się w jego „raju" nie podoba — swobodnie opuścić Kraj i udać się na Zachód? Skoro w Polsce tak jest wszystkim dobrze, nie powinien obawiać się przykrych skutków!

Być może, Polacy kiedyś rzeczywiście nie byli realistami; być może zbytnio wierzyli w czyjeś słowo honoru, w czyjeś gwarancje. Ciężkie przejścia nauczyły ich jednak patrzeć na rzeczy z trzeźwością, do której Zachód dopiero powoli i za cenę gorzkich rozczarowań dochodzi.

Największymi zaś realistami jesteśmy wtedy, gdy twierdzimy, że póki Polska i inne kraje zachodniej, chrześcijańskiej kultury, dziś jęczące pod moskiewskim butem, nie będą uwolnione — nie może być mowy o trwałym pokoju i spokoju — i że Zachód, czy chce, czy nie chce, będzie siłą rzeczy musiał dojść do tego przeświadczenia — i wycignąć od powiednie wnioski!

Wiktor JUNOSZA.

Pięć zasad Związku Sowieckiego

Pięć zasad zostało przyjętych przez przedstawicieli 30 państw azjatyckich i afrykańskich w Bandungu ; stały się one podstawową częścią układu między Sowietami i Titą w Belgradzie. Pięc zasad zostało jeszcze raz potwierdzonych w łącznym oświadczeniu, podpisanym przez Bułganina i Nehru ostatnio w Moskwie. Premier Indii, członek Brytyjskiej Wspólnoty podkreślił oddanie, jakie Związek Sowiecki okazuje dla sprawy „pokoju i współpracy wszystkich krajów", podczas gdy równocześnie moskiewska „Prawda", komentując oświadczenie Nehru, skierowała następujące oskarżenie przeciwko Zachodowi : „agresywne koła krajów kapitalistycznych robią wszystko możliwe, ażeby przeszkodzić zmniejszeniu napięcia między narodowego". Tuż przed spotkaniem Wielkiej Czwórki przodujące pismo sowieckie pisało : „oni — mocarstwa zachodnie — wzmagają wyścig zbrojeń, gromadzą nadal broń atomową i wodorową, zakładając bazy wojskowe na terytoriach innych krajów i ściągając razem bloki wojskowe, skierowane przeciwko krajom miłującym pokój".

Wschodni mędrzec, Jawaharlal Nehru, wygłosił pochwałę dla wysiłku sowieckiego „w celu ustanowienia i utrzymania pokoju i przyjacielskiej współpracy" — i nie spostrzegł niewolnictwa krajów satelickich opanowanych przez komunistów wbrew woli ludności tych krajów ; nie zaobserwował wściekłości sowieckich „twórców pokoju", wywołanej przez żądanie Ameryki, ażeby w krajach za „żelazną kurtyną" odbyły się wolne wybory. Nehru ma dwa zupełnie różne poglądy ; jeden jest na użytek ogólny, — pełen najwznioślejszych idei. Drugi jest stosowany wtedy, gdy to jest wygodne dla premiera Indii; — byliśmy tego świadkiem w sporze o Kaszmir, w Goa, Pondicherry itd.

Moskwa zna dobrze p. Nehru i jego wielką próżność. Tę ostatnią wykorzystano zręcznie w czasie jego pobytu w Rosji sowieckiej. Nikt przed nim nie miał tak wspaniałego przyjęcia ; nawet masowy entuzjazm ludności został chytrze zorganizowany, by pokazać Nehru wielkie poważanie ludu sowieckiego dla jego „niezmordowanej działalności" w celu zachowania pokoju światowego. Nehru wygłosił wielkie przemówienie na dużym stadionie Dynamo w Moskwie, na którym obecnych było ponad 80.000 robotników. Premiera Indii oklaskiwała hucznie dobrze wyszkolona publiczność, która w istocie nie mogła zrozumieć mówcy, przemawiającego w języku Hindu... Zakończył on mowę podkreślając, że opuszczając Związek Sowiecki pozostawia on w nim część swego serca.

Tak ukształtowany pojechał Nehru do Londynu, by tam omawiać z Sir Anthony Edenem spostrzeżenia porobione w ZSSR.

PROGRAM NEHRU NA NAJBLIŻSZĄ PRZYSZŁOŚĆ

W mowie do ludu w Moskwie Nehru podkreślił, że trzy sprawy wymagają szybkiego rozpatrzenia : 1) przyjęcie Chin komunistycznych do ONZ, 2) szybkie wybory w Vietnamie i 3) przyjęcie wszystkich suwerennych państw do ONZ. To jest program Nehru na najbliższą przyszłość.

Prawdziwe znaczenie pięciu Zasad w komunistycznej interpretacji zostało wykazane przez Ho-Chi-minh w jego przemówieniu, wygłoszonym 22-go czerwca — bardzo podejrzany „przypadkowy zbieg okoliczności" — w Nanning, gdzie był jego pierwszy postój na terytorium chińskim w nagłej podróży do Pekinu. Przywódca komunistyczny Vietminhu wychwala Chiny komunistyczne za skuteczną pomoc, udzieloną w „walce o uwolnienie Vietnamu" — nazwał to walką „o skonsolidowanie pokoju na Dalekim Wschodzie". Równocześnie Ho Chi-minh silnie zaatakował Stany Zjednoczone za „wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Vietnamu".

Miał on czelność przyznać, że dzięki dostawom broni z [illegible] komunistyczna armia Vietminhu zwiększyła się od zawieszenia broni w ub. roku o 4 nowe dywizje. Wyrecytowawszy pięć zasad, Ho-Chi-minh oświadczył, że wyzwolenie Południowego Vietnamu jest bliskie.

Nagłość decyzji odwiedzenia Chin przez Ho Chi-minha wywołała zrozumiałe rozważania i obawy. W rozmowach między głową Północnego Vietnamu i najwyższymi przywódcami Chin ludowych w Pekinie powzięto decyzję „przeciwstawienia się planowi amerykańskiemu, dążącemu do odsunięcia wyborów, uzgodnionych w rokowaniach o rozejm w Genewie i żądania w lipcu rozmów co do przeprowadzenia wyborów". Równocześnie prasa pekińska atakuje głośno traktat, podpisany w połowie maja przez Stany Zjednoczone i Kambodżę i ogłoszony przez radio Phompeh 10-go czerwca. Komuniści oskarżają Stany Zjednoczone o pogwałcenie układu w Genewie oraz pięciu zasad pokojowego współistnienia, które Sihanouk popierał w czasie swej wizyty w Indiach. Ho-Chi-minh oświadczył na konferencji prasowej w Pekinie, że „Vietnam jeden z narodów biorących udział w konferencji w Genewie, był odpowiedzialny za zapewnienie pokoju w Indochinach „równolegle z innymi krajami". Znacznie tego oświadczenia jest jasne i jednoznaczne. Chwilowe uciszenie w Azji Południowo-Wschodniej zbliża się ku końcowi.

(A.P.S.).

Listy do Redakcji

IDĘ DROGĄ PRAWDY...

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z akcją, rozpoczętą przeciw mnie w "Narodowcu", otrzymałem kilka listów z zapytaniami, co się stało. Ponieważ nie mogę każdemu z osobna odpisywać, pozwolę sobie tą drogą ciekawym dać odpowiedź, a i społeczeństwo dowie się przy tej sposobności trochę prawdy.

Dlaczego robi się w tej chwili tyle hałasu, żądając, by prezes Kongresu Polonii Francuskiej ustąpił? Odgrywa tu dużą rolę pewna sprawa finansowa. Pan Wydawca czynił starania o subwencję, której mu odmówiono. Szukając innych dróg, usiłuje posługiwać się szyldem kongresowym. W tym celu w dniu 13 czerwca b. r. zwołał pocichu zebranie u siebie w redakcji, na którym byli obecni urzędnik ministerstwa, ks. Plutowski, pp. Piskorski, Ambroży, Miłoszczyk, Kwiatkowski i nauczyciel z Harnes p. Grorzalewski. Na zebraniu tym omówieno sprawy Kongresu i Komisji Oświatowej — bez obecności prezesa obu tych organizacji. W odpowiedzi na mój list dowiaduję się od sekretarza Kongresu, że na zebraniu uzgodniono, iż Kongres Polonii Francuskiej złoży w imieniu wszystkich organizacji członkowskich i innych podanie o dotację, to pomimo że Komisja Oświatowa już takie podanie urzędowo złożyła; gdyby Komisja Oświatowa do tego czasu nie uzyskała autoryzacji — pieniądze miały być przekazane Kongresowi a ten by je z kolei przekazał Komisji Oświatowej. Z tegoż listu dowiaduję się, że pismo takie zostało złożone władzom francuskim w dniu 27 czerwca w imieniu Kongresu — bez wiedzy i bez podpisu prezesa. Stąd rodzi się pytanie: jakto? Prezes jest przecież odpowiedzialny za całość działalności organizacji, a on nic nie wie? Więc podnosi się głos, aby prezes ustąpił, by tej sprawie nie zaszkodzić. Do tego jeszcze powrócę i szerzej rzecz rozwinę.

Rozważając to wszystko, odnoszę wrażenie, że ponieważ nareszcie Emigracja zjednoczyła się przynajmniej na odcinku szkolnym, tworząc Komisję Oświatową Emigracji Polskiej we Francji, której mam zaszczyt być prezesem — Pan Wydawca, z tego zjednoczenia nie zadowolony, chce doprowadzić do upadku szkolnictwa polskiego we Francji bijąc w jej prezesa. Zresztą, jeszcze przed powstaniem tej Komisji, Pan Wydawca był wyraźnie przeciwny, czego dowodem, że na łamach "Narodowca" otworzył osobną zbiórkę na oświatę, składając na nią pierwszy 100.000 fr. Zmuszano mnie potem, abym osobiście udał się do Pana Wydawcy i o te pieniądze prosił.

Zarzuca mi się, jakobym zwalczał ludzi, którzy "skutecznie i konsekwentnie prowadzą walkę z sanacją".

Ta rzecz mnie nic nie obchodzi. Skorzystam jednak z okazji, by przypomnieć dziś, co p. Michał Kwiatkowski, wydawca i redaktor "Narodowca", pisał w roku 1935. Wtedy p. Kwiatkowski pisał co następuje: "Choć naród polski jest patriotyczny i ofiarny, posiadał i posiada mężów zasłużonych, z których wielu na swoim posterunku robiło wszystko co potrzeba, aby potem całość sama się złożyła, to jednak niczyja stawka życiowa, niczyj wysiłek i planowa organizacja nie mogły się mierzyć z tym, czego dokonał dla odbudowy Polski Józef Piłsudski".

Kto wychwalał jednego i jego niewymierne zasługi, a potem leci za innym aby mu oddawać usługi, a za to napadać na ludzi którzy się takiemu kursowi sprzeciwiają — nie jest godzien zaufania.

Nie znając tych faktów, społeczeństwo mogło by źle zrozumieć moje stanowisko; dlatego wyjaśniam, że z takimi ludźmi, którzy dla swoich osobistych celów zmieniają oblicze i przekonania — nie chcę mieć nic wspólnego. **Idę drogą prawdy i z tej drogi nie zejdę.**

Bronisław Lech, prezes Kongresu Polonii Francuskiej.

Fouquières lez Lens, 30 lipca 1955.

O TYM NALEŻY PAMIĘTAĆ

W "Syrenie" z dnia 16 b. m. przeczytałam w sprawozdaniu p. Kędzi z manifestacji w Dieuze, takie zdanie: "Poruszam te sprawy (niedociągnięcia w organizacji uroczystości), aby ucząc się na błędach, uniknąć ich w przyszłości".

Uczestniczyłam w tej manifestacji i pozwolę sobie wspomnieć o jednym jeszcze niedociągnięciu. Nie dotyczy ono organizacji, ale właśnie sprawozdawców. W opisach tej wspaniałej manifestacji nie znalazłam najmniejszej wzmianki o tych, których staraniem wzięła udział przyszłość emigracji : młodzież — zapomniano o nauczycielach. A było ich, o ile zdołałam zauważyć, jedenaścioro. Każdy przywiózł z sobą grupę dzieci i młodzieży pozaszkolnej, przeważnie w barwnych strojach narodowych. Bez tych dzieci jakże smutno wypadłaby uroczystość!

Nauczyciele walczą z trudnościami, o których mało kto wie. Są wśród nich weterani pracy, liczący sobie po przeszło 30 lat nauczania na emigracji. Ludzie sterani pracą, bez zaopatrzenia na starość, nauczyciele są tymi, którzy uczynili najwięcej by emigracja zachowała przywiązanie do polskości, do wiary i języka. Każdy bezstronny obserwator na pewno przyzna mi rację.

Jeśli w "Narodowcu" nie było wzmianki o nauczycielach, — nic dziwnego. Sprawozdawca "Narodowca" nie widząc p. Mikołajczyka na manifestacji, z trudem, gdzieś na szarym końcu zauważył gen. Andersa, a cóż dopiero skromnych nauczycieli! Zresztą "Narodowiec" potrafi umieszczać na swych łamach tylko paszkwile, jak to miało miejsce niedawno, a dotyczyło prezesa Związku Naucz. p. Strutyńskiego. "Syrena" jednak powinna mieć oczy otwarte na wszystko. Nauczyciele spełniają swój obowiązek przeważnie bez zarzutu. Starym weteranom nauczania należy się uznanie, a młodym zachęta. O tym należy pamiętać, bo bez nauczyciela polskiego, emigracja nie ma przyszłości.

Dla ścisłości nadmieniam, że w pierwszym sprawozdaniu, o ile sobie przypominam, był wymieniony p. Bol. Kukuryk, prezes Ogniska Metz ; ale p. Kukuryk to nie grupa jedenastu nauczycieli. Nie zależy na wymienianiu nazwisk, wystarczy.o nadmienić, że taka to właśnie grupa nauczycieli wzięła udział w manifestacji i przywiozła z sobą dzieci.

Nauczycielka.

(Nazwisko i adres znane Redakcji).

DWA WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

Drogi Panie Redaktorze,

Nie mogę pominąć milczeniem ukazania się dwu jakże odmiennych wspomnień pośmiertnych, poświęconych Romanowi Baranieckiemu, zasłużonemu działaczowi społecznemu na Wychodźstwie.

Za wspomnienie, napisane w "Syrenie" przez kolegę Procha — naprawdę "chapeau bas"! Oświetlił on prawdziwe oblicze zmarłego działacza-patrioty, którego znał, z którym tyle lat na niwie społecznej pracował.

Jakież było moje zdziwienie i mój smutek, kiedy przysłano mi wycinek ze wspomnieniem pośmiertnym, napisanym przez korespondenta "Narodowca" w Paryżu. Co za niesmaczny, co za obskurny artykuł ! Korespondent "Narodowca" zaatakował w nim w nie przyzwoity sposób ś. p. Wacława Budzyńskiego, byłego oficera legionowego, pierwszego prezesa i wybitnego działacza Piłsudczyków we Francji. Korespondent "Narodowca" nazywa ś. p. Wacława Budzyńskiego agentem i t.d. Jest to oczywiśnie nieprawdą. Red. Wacław Budzyński przyjechał tu na Emigrację do Francji **na kontrakt pra** cy i po ukończeniu kontraktu zaczął pracować dla dobra Emigracji, zakładając tygodnik "Polonia" i obejmując przewodnictwo w szeregu organizacji społecznych. Łączyły mnie ze ś. p. Wacławem Budzyńskim bardzo bliskie stosunki. Nie mogę pozwolić, by ubliżano pamięci tego człowieka, tego żołnierza, który zginął na posterunku w obronie Polski.

Powinniśmy z tymi metodami skończyć raz na zawsze i dać spokój Zmarłym!

Bronisław Szczapa.

P. S. — Zamiast kwiatów na mogiłę wielkiego działacza i kolegi-piłsudczyka śp. Romana Baranieckiego składam 1000 fr. na Polskie Liceum w Les Ageux.

Ostrzeżenie przed wyjazdami do krajów za żelazną kurtyną

GROZI NIEMOŻLIWOŚĆ POWROTU

Obywatele francuscy, pragnący odbyć podróż do Polski, a których obywatelstwo francuskie może być kwestionowane przez władze polskie, muszą o tym wiedzieć, że podróż na terytorium Polski mogą odbyć tylko na własne ryzyko i że francuskie władze dyplomatyczne i konsularne, akredytowane przy rządzie polskim, będą miały największe trudności w zapewnieniu im opieki, bo reżymy za żelazną kurtyną nie uznają obcego obywatelstwa, lecz jedynie obywatelstwo rodziców. Nawet Francuzka n. p., która wyjdzie za Polaka, staje się Polką i nie pozwalają jej na wyjazd z Polski, nawet gdyby miała wizę powrotną. Policja odbiera paszport bez którego nie można wyjechać.

Zainteresowani są proszeni o zgłoszenie się w Prefekturze w celu otrzymania "specjalnych wyjaśnień w sprawie wiz do Polski".

CIEKAWOSTKI

UCHEM — NA UCHO

Okazuje się, że kiedy mówimy, obok dźwięków, które wychodzą przez usta, istnieją o wiele słabsze dźwięki, wydawane przez... ucho. Błonka uszna za pomocą drgań powtarza niejako nasze słowa. Przy użyciu specjalnych przyrządów drgania te można wzmocnić i przekazać innej osobie, a raczej — jej uchu. Eksperymenty tego rodzaju dopiero są w toku; pozwoliły one jednak już teraz stwierdzić, że rozmowa nieja ko "od ucha do ucha" w niektórych warunkach jest niezwykle dogodna; do tyczy to na przykład komunikowania się pasażera samolotu z pilotem w chwilach, kiedy hałas silnika uniemożliwia porozumiewanie się "ustne". Aparaciki, umieszczone na uchu pasażera i pilota pozwalają im rozmawiać, mimo że głos ginie w szumie motoru.

ANTYBIOTYKI W NOWEJ ROLI

Po okresie, w którym głoszono triumfalnie, że antybiotyki, a więc przede wszystkim penicylina i streptomicyna — zadadzą śmiertelny cios wszelkim chorobom, przyszło rozczarowanie: organizm ludzki się do nich prędko przyzwyczaja i przestają one działać! Znaleziono jednak nowe pole do popisu dla tych "cudownych" środków. Oto dowiadujemy się, że pod wpływem penicyliny pszczoły dają znacznie więcej miodu, a także wzmaga ona znacznie produktywność jedwabników. — Poza tym, antybiotyki zdolne są pono do zapewnienia naszemu obuwiu długiego szczęśliwego żywota. To samo dotyczy męskich teczek i damskich torebek skórzanych.

Dobre i to!

B.D.I.C

Z. L. ZALESKI.

Na przełęczy św. Bernarda

Właściwie uroczystości 10-lecia Ruchu Oporu (Decennio della Resistenza) połączone z inauguracją pomnika dla ofiar obozów koncentracyjnych nazistowskich — przesuwają się jak ziarna różańca poprzez cudowną dolinę Aosty z nieustępliwym widokiem na białe złomy masywu Monte Bianco — Mont Blanc!...

Delegacji **Polskiego Związku Deportowanych** (Witold Grochowski, Dr Tadeusz Schneider i piszący te słowa) przypadł zaszczyt reprezentowania **Wolnej Federacji Międzynarodowej b. Deportowanych Ruchu Oporu.** Opiekujemy się tedy pięknym biało-błękitnym sztandarem Federacji. A przecie mamy także sztandar związkowy własny. Dr Schneider, wiceprezes Związku, pełni uprzejmie obowiązki nieobecnego chorążego, kol. Gulskiego.

W Aoście czeka nas niespodzianka. Wprost z autobusu prowadzą nas na ratusz (municipio); przyjęcie uroczyste pod przewodnictwem p. Dolchi, burmistrza-gospodarza i w obecności dostojników cywilnych i wojskowych całego Piemontu. Mowy, gorące powitania...

Po osiemnastu godzinach jazdy koleją i autobusami jestem okrutnie "zmachany". Ale kolega Grochowski, który jest "sumieniem organizacyjnym" naszej delegacji, każe przemawiać. Istotnie, trzeba... Piję duszkiem stojący przede mną kieliszek (dobrego) wina i... Ostanie zdania rzucone (odważnie) po włosku z imionami Danta, Mickiewicza i Mazziniego toną już w oklaskach; przyjęcie prawdziwie włoskie — serdeczne i entuzjastyczne zarazem.

Gorzej jest z wieczornym koncertem zupełnie dobrego zresztą chóru i orkiestry miejscowej. Oczy się nam kleją, choć słuchamy, słuchamy zawzięcie. Przed koncertem zdążyliśmy rzucić okiem na Aostę. Miasto o rzymskim profilu, a ściślej, na rzymskich wzniesione podwalinach, obecnie całe spłonione od różowych uśmiechów wieczoru.

W dniu inauguracji pomnika trzeba wstać bardzo wcześnie, aby stanąć o oznaczonej godzinie na przełęczy św. Bernarda. Auto prowadzi przemiły, rozmowny, kulturalny włoski "artista", swawoląc kokieteryjnie w kierowaniu wozem nad przepaściami krętej drogi. I tu—jak we wszystkim—można być wirtuozem-artystą — myślę bez cienia lęku.

Pomnik stojący nad samą granicą włosko-francuską, zespolony z wielkim krzyżem — prosty i strzelisty — symbolizować ma niewątpliwie braterskie pojednanie dwóch zwaśnionych chwilowo narodów, pojednanie we wspólnej myśli Ruchu Oporu i we wspólnym kulcie ofiar nazistowskich obozów koncentracyjnych.

Po zbrukanym nieco płacie śniegu przechodzimy jak po chrzęstliwym dywanie, by u stóp pomnika wysłuchać w podniosłym skupieniu polowej mszy św. i pięknego kazania. Następuje ceremoniał poświęcenia. A potem girlanda przemówień — prawdziwy tryumf tak odmiennego od sztuki francuskiej — krasomówstwa włoskiego, z porywającą, płomienną mową prezesa Związku Włoskiego Deportowanych, posła prof. Feride Piasenti na czele.

Przemawiają wreszcie zwięźle i donośnie przedstawiciele tak gościnnie podejmowanych delegacji obcych. Jan Mercier w imieniu zespołu organizacji francuskich, prezes Unger w imieniu Związku Deportowanych Niemieckich i delegat polski w imieniu F.I.L.D.I.R.

Jeszcze jedno czy dwa ujmujące prostotą przemówienia włoskie być może Gino Acerbi i napewno — prezesa Federacji Piemontu przemiłego, smukłego jak wykrzyknik mecenasa Giuseppe Manetti.

Schodząc z ośnieżonej przełęczy, myślę, iż było w całej uroczystości coś z teatralnego nieco, ale żywo odczutego gestu Kordiana, improwizującego na szczycie Mont-Blanc.

A teraz — jeszcze jedna suta biesiada w czarującej **La Thuile** — pod przewodnictwem prezydenta prowincji autonomicznej Aosty, dra Vig. Bondaz i mocne pożegnalne dłoni uściski...

Z. L. ZALESKI.

KONFERENCJA w Departamencie Stanu

dokończenie ze str. 1-ej

nem i obrońcą Polski, a Stany Zjednoczone zajmują stanowisko zajęte przez Niemcy Zachodnie, niejako patronując powołującemu się na Stany Zjednoczone ruchowi "zjednoczenia" Ziem Odzyskanych.

8. Hitler zaczął swój pochód ku wojnie wołaniem o zjednoczenie z Austrią i pod znakiem "zjednoczenia" rozpętał wojnę światową.

9. Nietylko w Polsce, nietylko wśród stu milionów ofiar komunizmu za żelazną kurtyną, ale wśród setek milionów ofiar komunizmu w Azji, Ameryka jest jedyną nadzieją wyzwolenia. Polityka "wyzwolenia" jest jedyną drogą dla Stanów Zjednoczonych, jedyną zasadą jaką może głosić u siebie i poza krajem własnym zachowując blask tradycji i idealizmu Ameryki.

10. W Jałcie prezydent Roosevelt i premier Churchill i ich doradcy wiedzieli, że krzywdzą Polskę. Wiedzieli, że ulegają, że nie powinni narzuconych im przez Stalina warunków przyjąć, ale opanowani byli duchowo przez strach przeciw zdradzie Sowietów, a równocześnie zakładali, że Stalin stanie się demokratą i że warunki wewnętrzne i zewnętrzne zmuszą go wówczas do koegzystencji. Dzisiaj wiemy, jak wygląda koegzystencja w pojęciu sowieckim, wiemy jak fatalne były założenia i jak zgubne skutki przesadnego optymizmu i przesadnego strachu.

11. Przed Jałtą Polonia Amerykańska w sposób jasny i stanowczy wyraziła swoje myśli i ostrzeżenia. Robiła to i teraz, acz nie przypuszcza ani na chwilę, by przedstawiciele Stanów Zjednoczonych mogli po dziesięciu latach powtórzyć błąd dawniej popełniony.

Wreszcie, przedstawiciele Polonii Amerykańskiej oświadczyli, że Polska nie może być przedmiotem targu i ustępstw. Washington nie powinien sprawy Polski uważać za przyczepkę sowiecką czy przylepkę niemiecką, którą można dysponować dla uzyskania uśmiechu i obietnic Moskwy czy Bonn.

* * *

Delegacja Kongresu Polonii i kongresmanów pochodzenia polskiego w Departamencie Stanu była demonstracją jedności, siły i stanowczości całej Polonii amerykańskiej.

U progu epoki atomowej

Dokończenie ze str. 1-ej.

nikt się nimi nie chwali, ale nikt też nie przeczy, że tak jest. Poza tym znajomość techniki atomowej rozdzielona jest w dzisiejszym świecie bardzo nierówno. W tej chwili tylko trzy mocarstwa są w stanie, dzięki posiadanym kapitałom i doświadczeniom technicznym samodzielnie rozbudowywać atomowe zakłady energetyczne: Stany Zjednoczone, Anglia i Sowiety. (Nawiasem mówiąc, wiadomości o tym, że Sowiety uruchomiły rok temu "pierwszą w świecie siłownię atomową" oparte były na grubym naciąganiu rzeczywistości — prawda jest tylko że przygodnie wyzyskiwały dla kotłowni starej elektrowni cieplnej parę uzyskaną z pobliskiego doświadczalnego stosu atomowego). Przodują tu niewątpliwie Stany Zjednoczone, ale w praktycznym wykonaniu może je nawet wyprzedzać Anglia, która z powodu wyczerpywania się pokładów węgla musi się śpieszyć. Czynnych stosów atomowych jest na świecie 42, z tego w Stanach Zj. 29, w Anglii 5, we Francji 2 a w Sowietach — jeden.

Kraje, które najwięcej energii atomowej potrzebują, zdane są na pomoc wielkich potęg atomowych, a przede wszystkim na pomoc Stanów Zjednoczonych. które muszą dostarczyć nie tylko urządzeń technicznych i umiejętności technicznych, ale także niezbędnych kapitałów. Na tym tle powstać może łatwo dążenie do ścisłego uzależnienia krajów niedorozwiniętych. Sytuacja jest szczególnie trudna w okresie podziału świata na dwa bloki. Pomoc udzielona neutralnemu państwu może się obrócić przeciw udzielającemu pomocy. Z drugiej strony niektóre państwa świadomie pragną zachować sobie wolną rękę w zabieganiu o pomoc atomową u **obu** stron (Indie!).

Stany Zjednoczone znajdują się w dość szczególnej sytuacji. Dla nich samych sprawa wyzyskania energii atomowej jest mniej pilną niż dla innych państw, a równocześnie najwięcej mogą one zrobić dla jej wyzyskania u siebie i dla przyśpieszenia rozwoju państw zaniedbanych, który w długim okresie czasu może podważyć ich prymat gospodarczy. Polityka zachowania dla siebie swoich zdobyczy technicznych i swoich zasobów kapitałowych byłaby jednak wodą na młyn sowiecki. Zdobywając jedne kraje dla swej ekspansji, szerząc niepokój w innych Sowiety mogłyby doprowadzić do politycznej i gospodarczej izolacji Ameryki. Oczywiście jest to możliwość bardzo odległa i raczej teoretyczna. Trzebaby nieprawdopodobnej krótkowzroczności amerykańskiej, by zmieniła się ona w rzeczywistość.

Jedno jest w każdym razie oczywiste: konieczność uporządkowania stosunków politycznych w świecie, tak by upowszechnienie energii atomowej nie wiązało się z żadnym ryzykiem politycznym i nie wzmacniało przeciwnika w przyszłej wojnie. Energia atomowa może bowiem w ogromnej mierze rozrzerzyć możliwości życia na ziemi. Pośrednio może ona także przyczynić się do rozwiązania sprawy produkcji rolnej, która wkrótce okaże się niewystarczająca dla coraz większej ludności świata. Prawdopodobnie jeszcze za życia naszych dzieci będzie można przystąpić do wykonania tak gigantycznych planów nawodnienia i wzięcia pod uprawę pustkowi o jakich nie marzyli najwięksi fantaści. To jest jeszcze jedno zagadnienie, wymagające współpracy w skali światowej.

Czytelnik oczekuje pewno na zakończenie rozważań na temat "energia atomowa a sprawa polska". Cóż — związek jest prosty. Wyobraźmy sobie, że wolny świat potrafi zdobyć olbrzymią przewagę nad blokiem komunistycznym przez lepsze rozwiązanie swych trudności społecznych i gospodarczych w oparciu o energię atomową. W miarę jak ją będzie zdobywał, blok komunistyczny będzie słabnąć i rozkładać się od wewnątrz. Okaże się bowiem wówczas, że dogmat komunistyczny, wedle którego właśnie sowiecki system ma najlepiej sprzyjać rozwojowi sił wytwórczych jest zwyczajną bzdurą.

Nie zapominajmy tylko, że to jest jedna z możliwości, a także pamiętajmy, że sama technika atomowa jest — wspaniałym i cudownym wprawdzie, ale tylko narzędziem. O sposobie jego użycia decyduje człowiek, poddany odwiecznym prawom rozumu i moralności.

W. ZALESKI.

A. HEBDA

«TYGODNIK»

Dnia 15 sierpnia 1954 r. ukazał się w Londynie pierwszy numer nowego pisma polskiego p. t. "**Tygodnik**". Pod nagłówkiem figurowało hasło "**Informuje i służy wspólnej sprawie**"; hasło to figuruje zresztą stale. Można jednak obecnie, po roku blisko wychodzenia pisma, stwierdzić, że **treść nie odpowiada hasłu.**

Wspólną sprawą dla obozu niepodległościowego jest walka z narzuconym Polsce sowieckim reżymem okupacyjnym i jego ekspozyturami na Zachodzie oraz walka z tymi elementami na uchodźstwie, które, uznawszy traktat jałtański, nigdy publicznie i niedwuznacznie tego uznania nie odwołały. Walka natomiast wewnątrz obozu niepodległościowego, a zwłaszcza walka prowadzona w stylu walki wolno-amerykańskiej, gdzie wszystkie chwyty są dozwolone — **nie może być uważana za "wspólną sprawę"**. A właśnie taką walkę prowadzi "**Tygodnik**", występując jako obrońca stanowiska t. zw. "**grupy zamkowej**".

Sam fakt zajęcia takiego czy innego stanowiska w bolesnym sporze, który skłócił obóz niepodległościowy, nie może oczywiście nikomu być brany za złe. Uważamy się przecież za społeczeństwo demokratyczne, uznające wolność przekonań. Dalsze uwagi krytyczne o "**Tygodniku**" są przeto wynikiem nie oceny jego stanowisko zasadniczego, lecz jego stylu walki. Styl ten zresztą nie zyskał uznania nawet wewnątrz "grupy zamkowej", jak tego dowodzi komunikat PAT'a w nr 7 "**Tygodnika**", w którym czytamy: "**Dla wyjaśnienia wszelkich nieporozumień Prezes Rady Ministrów zaznacza, iż, zgadzając się z ogólną linią tego pisma, nie może podzielać pewnych chwytów polemicznych**". O tych chwytach pomówimy później.

Pierwsze numery "**Tygodnika**" wypełnione były wyłącznie obwieszczeniami urzędowymi "rządu" p. Mackiewicza, informacjami o walkach i rozłamach w stronnictwach, ugrupowaniach politycznych i społecznych oraz **zajadłą walką z obozem Zjednoczenia Narodowego.** Potem pojawia się rubryka "**Z kraju**" oraz rubryka pisana nie tyle piórem co nożyczkami p. t. "**Przeglądamy i czytamy**", w której przedrukowywano w całości artykuły z innych pism. Rubryka ta szybko ginie; kto wie, czy nie w wyniku wystąpienia p. Janusza Kowalewskiego, który w liście umieszczonym w nr 10 "**Tygodnika**" zaprotestował przeciw przedrukowaniu jego felietonu bez wiedzy i zgody autora. Stopniowo zaczynają się pojawiać artykuły, które mają uzasadniać argumentami stanowisko p. Zaleskiego i "grupy zamkowej". Do nich należy artykuł pt. "**Wyznaczenie następcy Prezydenta R. P.**" (nr 15 (36) z dn. 10 kwietnia 1955. **Porównuje się w nim wyznaczenie następcy prezydenta z testamentem, który można dowolnie zmieniać. Zapomina się o drobnym szczególe, że testator rozporządza osobistym swoim majątkiem, a Rzeczpospolita** — jak wynika i z brzmienia tego słowa i z konstytucji — **jest wspólnym dobrem obywateli.**

Zasadniczą treścią "**Tygodnika**", tym co pozwala sobie wyrobić pojęcie o jego poziomie, są nie komunikaty urzędowe, oczywiście ani artykuły czy odcinek powieściowy, ale walka z obozem Zjednoczenia Narodowego, prowadzona zarówno za pomocą czegoś co ma być artykułami prasowymi, jak za pomocą fraszek, wierszy, humoru, listów od czytelników. **Celem napaści "Tygodnika" jest w pierwszym rzędzie gen. Anders.** Zaryzykowałbym twierdzenie, że powodem powstania "**Tygodnika**" była walka z gen. Andersem; wszak "**Tygodnik**" zaczął wychodzić 15 sierpnia 1954 r. a więc w kilka dni po zasadniczym liście gen. Andersa. Napaści na gen. Andersa można znaleźć w tej lub innej formie w licznych numerach "**Tygodnika**". **Najpospolitszą formą są obelgi.** "Szerzenie gangreny moralnej", "bluźniercze żonglowanie przysięgą", "krzywoprzysięstwo", "człowiek nie przestrzegający siódmego przykazania" — oto próbki stylu tych obelg. Znajdzie się i obrzydliwy kalambur na temat nazwiska generała. Znajdzie się wstrętne właźenie w życie generała. Znajdzie się "zarzut", że generał Anders przed odzyskaniem niepodległości służył w armii rosyjskiej.

Parę słów należy poświęcić numerowi **41 "Tygodnika" z dn. 15 maja 1955 roku.** W numerze tym **nie ma wzmianki o gen. Andersie,** choć prawie cała strona poświęcona jest wspomnieniu o bitwie o **Monte Cassino,** z okazji jedenastej rocznicy tej bitwy. **Takie milczenie o zwycięskim wodzu przy wspominaniu zwycięstwa nie jest, niestety, w Polsce nowością.** Stosowano je niejednokrotnie przy omawianiu bitwy pod Warszawą dn. 15-go sierpnia 1920 r. "**Tygodnik**" **zdobył się jednak na coś więcej.** W wierszu "**Monte Cassino**" niejakiego **p. Nike-Narbutta,** nie wymieniając nazwiska zwycięskiego wodza, rzuca mu się w twarz obelgę. **Takich precedensów w polskiej publicystyce nie mieliśmy. To już pachnie metodami bolszewickimi,** gdzie ten, kto odchyli się od obowiązującej linii partyjnej staje się "obmierzłym gadem", chociażby poprzednio był wynoszony na piedestał.

W stosunku do gen. **Sosnkowskiego** długi czas "**Tygodnik**" zajmował stanowisko wyczekujące. Zestawiając mozolnie poszczególne zdania z jego enuncjacyj starał się udowodnić, że między gen. Sosnkowskim a obozem Zjednoczenia istnieje głęboki rozdźwięk, który nie wiadomo jak się skończy. Dopiero w lutym 1955 r. zaczynają się objawy zniecierpliwienia. W artykule "**Szkoła Wawel-Berga**" [nr 8 (28)] pojawia się wyraźny atak na gen. Sosnkowskiego, gdzie zarzuca mu się, że ma kompleks "**mniejszości**" wobec partii politycznych. (Ten kompleks jest dla mnie nowością, bo dotąd słyszałem o kompleksie wyższości i niższości). Powołuje się przy tym autor na zdanie ś. p. płk. Sławka, który oczywiście nie może zaprotestować. Zapowiedź przyjazdu gen. Sosnkowskiego do Londynu denerwuje redakcję "**Tygodnika**". W numerze 13 (34) pisze. "...**czy w ogóle p. Prezydent będzie "gadać" z generałem Sosnkowskim**", a dalej: "...**zdziwiło by nas bardzo, gdyby Prezydent Zaleski gen. Sosnkowskiego w ogóle przyjął**".

Te zapowiedzi nie przeszkodziły "**Tygodnikowi**" (nr 21 (42) zarzucić gen, Sosnkowskiemu, że nie rozmawiał z "Rządem Rzeczypospolitej".

W artykule p. t. "**Rozjemca**" (nr. 17 (38) gen. Sosnkowski jest już dość ostro krytykowany. Zaś w nr. 22 (43), obok tekstu komunikatu Egzekutywy Zjednoczenia i gen. Sosnkowskiego, umieszczono artykuł atakujący gen. Sosnkowskiego pod tytułem "**Przekonali mnie faceci...**". Traktuje się w nim gen. Sosnkowskiego jako "rokoszanina" i mówi się: "**Nikt się nie spodziewał że apologetą i wskrzesicielem... rokoszu zostanie na starość ten, kto za młodu był Piłsudczykiem**". — Jest to zarzut oparty na wiązaniu pojęcia "rokosz" z tymi burdami, które były nadużyciem złotej wolności szlacheckiej. **Ale historia Polski zna i inne bunty. Konfederacja barska, zawiązana dla obrony niepodległości ojczyzny, też była buntem.** A i przewrót majowy, dokonany przez marszałka Piłsudskiego w 1926 r., też był w rozumieniu "**Tygodnika**" "rokoszem". Nie w każdym zatem wypadku bunt przeciw władzy jest potępienia godny. Oto co na ten temat mówi Deklaracja niepodległości Stanów Zjednoczonych, której rocznica jest świętem narodowym tego kraju: "...**rząd jest wynikiem umowy społecznej, jeśli nie spełnia swoich funcyj zgodnie z wolą ogółu, ogół ma prawo obalić go przy pomocy siły**".

Potraktowawszy gen. Sosnkowskiego jako "rokoszanina", autor artykułu stawia pytanie: "**Czy warto jest nadal ochraniać autorytet gen. Sosnkowskiego?**" I odpowiada: "**Oczywiście nie**". Poczym kwalifikuje gen. Sosnkowskiego jako człowieka o chorej woli, "który zawsze się wykręcał jak mógł od jakiejkolwiek decyzji", i kończy: "Wreszcie okazał raz decyzję: podpisał wykrętny na wszystkie strony komunikat i pojechał "harmonizować" do Ameryki.

Nie będę cytował napaści i obelg, jakimi obrzucany jest szereg osobistości z obozu Zjednoczenia, zarówno wojskowi jak politycy. Atakowana jest również prasa popierająca Zjednoczenie i organizacje społeczne z S. P. K. na czele.

Zacytuję jeszcze tylko dwie napaści specjalnie charakterystyczne. Atakując p. Demideckiego "**Tygodnik**" pisze: "**Moralny posmak tego wystąpienia oceni się należycie, gdy się uwzględni że p. Demidecki jest zięciem Niewiadomskiego, zabójcy ś. p. Prezydenta Narutowicza**". — Jak ocenić poziom takiego argumentu?

A oto drugi przykład. Pod adresem powszechnie szanowanego ks. prałata Cieńskiego znajdujemy taki ustęp (nr 11 z dn. 17 października 1957): "**Przezacny księże Dziekanie Cieński, siódme Przykazanie Boskie jest niezmienne, tak jak niezmienne są prawa natury. — Wróć do swoich pięknych odczytów, nie kalaj swych kapłańskich rąk w brudzie, nie przyczyniaj się do tego, aby marszałek Rokossowski zacierał ręce z radości i mówił: "No wot i charaszo. Już i w Londynie mamy swoich księży patriotów**".

Ta napaść chyba dostatecznie kwalifikuje jej autora i pismo, które ją umieściło.

A. HEBDA.

Jak się opalać

Za czasów naszych babek słońca bano się jak ognia. Nikomu nie przyszło by do głowy położyć się, na plaży, w slipie — i wystawiać godzinami nagą skórę na działanie promieni słonecznych. Nie tylko że ówczesny kostium kąpielowy zakrywał całe niemal ciało (zarówno ze względów "higienicznych" jak i "moralnych"), lecz używano w dodatku, by się jeszcze bardziej zabezpieczyć — parasolki. Sama nazwa tego przedmiotu wskazuje zresztą, że głównym jego zadaniem było początkowo nie zasłanianie przed deszczem, a właśnie — przed słońcem. Przed tym słońcem, które od najdawniejszych czasów nazywa się przecie — życiodajnym!

Dziś pojęcia się zmieniły — a również i moda. Skóra opalona "na brąz" — to marzenie nie tylko wszystkich wyjeżdżających na wakacje młodocianych sportowców, nie tylko wszystkich panien na wydaniu — ale także i podstarzałych matron i siwowłosych gentlemanów.

Warto, w chwili kiedy rozpoczął się właśnie okres "urlopowy" — o tym opalaniu się trochę pomówić.

Lekarze są zgodni, że opalanie skóry jest w zasadzie bardzo wskazane. Nie samo raczej opalanie, ile wystawianie ciała na działanie promieni słonecznych. Albowiem promienie ultrafioletowe mają właściwość powodowania chemicznych reakcji, skutkiem których w ciele wytwarza się witamina D i wobec tego intensyfikują się procesy regeneracyjne; poza tym — słońce zabija mikroby.

Ponieważ jednak pod wpływem promieni słonecznych grubość epidermu może zostać potrojona i oddychanie skórne utrudnione — niektórzy specjaliści zalecają stosowanie metody, polegającej na kolejnym "brązowieniu" i "odbrązawianiu", co pozwala korzystać ze wszystkich dobrodziejstw przebywania na słońcu i uniknąć drobnych jego niedogodności.

Nie jest również obojętne, w jaki sposób i w jakim tempie się opalamy. Trzeba od razu zaznaczyć, że w pewnych wypadkach jest ono w ogóle niewskazane; dotyczy to osób chorych na serce, na gruźlicę, na nerki, a także osób o zbyt dużym ciśnieniu krwi. Dla nich opalanie się może być nawet niebezpieczne.

Co do innych, powinni oni przede wszystkim odrzucić ponętny zamiar opalania się "pośpiesznego". Wyspecjalizowani lekarze radzą rozpoczynać bardzo stopniowo: pierwszego dnia wystawiać na działanie słońca jedynie ręce i nogi — i to jedynie w przeciągu 10 minut, dnia następnego—ręce i nogi przez 20 minut, a brzuch i plecy przez 10 minut, dnia trzeciego — ręce i nogi przez pół godziny, brzuch i plecy przez 20 minut, piersi przez 10 minut; następnie można dojść do 2 godzin, ale tej granicy nie przekraczać.

Opalać się należy, w miarę możności, całkowicie nago. Trzeba poza tym pamiętać, że niektóre substancje zdolne są w wysokim stopniu osłabić odporność skóry, uczynić ją niezwykle wrażliwą na słońce. Częste są wypadki, że róż do malowania ust wywołuje u kobiet, nawet przy krótkim pobycie na słońcu, symptomy oparzenia, połączone z nieestetyczną opuchlizną; to samo dotyczy pewnych farb, używanych dla barwienia kostiumów kąpielowych; wreszcie, zielona trawa, wobec zawartości chlorofilu, ma te same działanie: opalanie się na łące wymaga więc przestrzegania środków ostrożności.

Po seansie opalania się bardzo wskazaną jest kąpiel. Radzi się jednak zaraz po tym zdjąć mokry kostium kąpielowy i zastąpić go suchym, by uniknąć możliwego podrażnienia skóry.

Promienie słoneczne, zwłaszcza odbite przez wodę i piasek — są niebezpieczne dla oczu. Noszenie ciemnych okularów (najlepiej o barwie zielonej) do pewnego stopnia przed tym zabezpiecza; osobom o bardzo wrażliwych oczach zaleca się jednak noszenie szkieł specjalnych, filtrujących promienie ultrafioletowe.

Oto byłyby, w najogólniejszym zarysie, przepisy racjonalnego korzystania ze słońca. Pozostaje tylko życzyć Czytelnikom, aby sobie w ciągu pięknych miesięcy letnich sfabrykowali jak najwięcej... witamin D!

Ś. † P.

Włodzimierz Maria Dębno Krzyżanowski

żołnierz Józefa Piłsudskiego, b. zastępca Szefa Sztabu K.O.P., Prezes Koła SPK-Nicea, odznaczony Krzyżem Niepodległości, 2-krotnym Krzyżem Walecznych, SKZ i innymi polskimi i zagranicznymi, ur. 16 września 1894 w Jodłowej — zmarł nagle w dniu 13 lipca 1955 w Nicei.

Pogrzeb odbył się w dniu 14 lipca na cmentarzu Concade w Nicei.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy Zmarłego odbędzie się w piątek 12 sierpnia o godz. 9 rano w kościele polskim w Paryżu, na które zaprasza Przyjaciół i Rodaków

pogrążeni w głębokim smutku
Żona,
Zarząd Oddziału SPK-Francja,
Grono Kolegów i Przyjaciół.

Obrady Rady Głównej S. P. K.

W dniach 30 i 31 lipca b. r. obradowała w Londynie Rada Główna SPK. Przewodniczył prezes — **płk. K. Ziemski.**

W zebraniu wzięło udział 32 członków, przy czym z kontynentu europejskiego przybyło 7 osób. Włochy reprezentował prezes Oddziału kol. **W. Zahorski,** Belgię — prezes **W. Raf-Chrobak,** Francję — **inż. E. Tuszewski,** Holandię — prezes **S. Werner,** Niemcy — sekr. Oddziału **S. Bąk,** Szwecję — prez. Oddziału **J. Adamczyk,** Szwajcarię — prez. **A. Wasung.** Jako członek Głównej Komisji Rewizyjnej przybył z Francji **płk. G. Tysowski.**

Z terenu W. Brytanii byli obecni kol. kol.: **Cz. Czapliński, Z. Dołęga-Jasiński, B. Domański, T. Drwęski, M. Harusewicz, P. Hęciak, T. Korycki, S. Lewicki, S. Lis, H. Moszczyński, J. Płazak, M. Przedrzymirski, J. Radomyski, W. Sikorski, S. Soboniewski, Z. Sterniński, B. Stypiński, A. Treszka, S. Wąsik, K. Ziemski, J. Żaba.**

Ze względów oszczędnościowych nie przybył nikt z Oddziałów znajdujących się w krajach zamorskich. Wszystkie jednak nadesłały pełnomocnictwa.

Po wysłuchaniu sprawozdania Głównej Komisji Rewizyjnej, z której składu, oprócz **płk. Tysowskiego,** byli obecni kol. kol. **K. Harasimowicz** (przewodniczący), **T. Jurowski** (sekretarz), **S. Jodłowski** i **Z. Łojko,** oraz po przeprowadzeniu dyskusji, Rada Główna uchwaliła udzielenie ustępującemu Zarządowi Głównemu absolutorium z podziękowaniem. Jak wynika ze sprawozdań Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej, budżet został wykonany z nadwyżką.

W wyniku wyborów, do Zarządu Głównego SPK na rok 1055/56 weszli kol. kol.: **Stefan Soboniewski** (po raz 3), **Stanisław Lis** (po raz 3) i **Maciej Przedrzymirski** (po raz 3) — wiceprezesi, **Stanisław Lewicki** — sekretarz generalny (w miejsce kol. Tadeusza Koryckiego, który nie kandydował) oraz **Czesław Czapliński** (po raz 3), **Paweł Hęciak, Bogdan Stypiński** (po raz 3) i **Adam Treszka** (po raz 3) — członkowie bez wyznaczonej funkcji.

W sprawie stanowiska SPK wobec sytuacji wewnętrzno-politycznej Rada Główna stwierdziła, że wywalczanie wolności dla Polski jest obowiązkiem wszystkich Polaków w świecie. Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, nie biorąc samo udziału w wewnętrznym życiu politycznym, wypowiada się zdecydowanie za niezwłocznym i pełnym wprowadzeniem w życie Aktu Zjednoczenia przez czynniki do tego powołane, co przyczyni się do zakończenia szkodliwego dla sprawy polskiej kryzysu".

W sprawie zaś **Skarbu Narodowego** — stwierdziła, że **"zadania obrony sprawy polskiej na arenie międzynarodowej wymagają dysponowania poważnymi własnymi środkami finansowymi".** To też Rada Główna wezwała **"wszystkie ogniwa organizacyjne Stowarzyszenia do podjęcia akcji na rzecz Skarbu Narodowego, finansującego działalność organów Zjednoczenia Narodowego, a wszystkich członków SPK do stałych świadczeń na ten cel."** Rada Główna zaleciła Zarządowi Głównemu rozważenie możliwości stałego opodatkowania Stowarzyszenia na rzecz Skarbu Narodowego i wpisanie SPK do **"Złotej Księgi Emigracji".**

Rada Główna SPK postanowiła powołać do życia polski komitet **"Lampy Braterstwa".** Siedzibą tego komitetu będzie Rzym.

Zarządowi Oddziału SPK Italia poruczono pełnienie funkcji Komitetu Wykonawczego "Lampy Braterstwa". Delegatem do Międzynarodowego Komitetu "Lampy Braterstwa" wyznaczono prezesa Oddziału SPK Italia kol. **Witolda Zahorskiego.**

Do Komitetu Honorowego "Lampy Braterstwa" wchodzić mają: przewodniczący Rady Głównej SPK, prezes Zarządu Głównego SPK, prezesi Oddziałów SPK, prezesi innych polskich organizacji kombatanckich oraz osoby zaproszone przez Komitet Wykonawczy "Lampy Braterstwa".

Mons. **F. Baldelli,** przewodniczący Papieskiego Dzieła Pomocy, Międzynarodowemu Komitetowi, Komitetom Narodowym "Lampy Braterstwa" Rada Główna przesłała serdeczne pozdrowienia.

Organizacja pn. "Lampa Braterstwa" jest międzynarodowym zrzeszeniem tych narodów, których wojska walczyły na terenie Włoch w ostatniej wojnie (a więc i Niemców). Celem jej jest wspólne uczczenie poległych, co jest do pewnego stopnia wyrazem zbliżenia.

Ponadto Rada Główna powzięła szereg uchwał w sprawach finansowych i organizacyjnych, a m. inn. zatwierdziła 2 nowopowstałe Oddziały: **w Afryce Południowej i w Nowej Zelandii,** a tak że powołała do życia Komitet Organizacyjny V Walnego (światowego) Zjazdu SPK, który się odbędzie w roku przyszłym.

ZBIÓRKA NA OŚWIATĘ

W poczuciu patriotycznego obowiązku, Polonia francuska co roku przeprowadza zbiórkę, mającą zapewnić środki, niezbędne dla prowadzenia nauki języka polskiego, to znaczy dla zachowania dla Polski tysięcy dzieci. — **Żaden Polak, hołdujący ideałom niepodległościowym — nie powinien uchylić się od złożenia choćby najskromniejszego datku,** w zależności od swych możliwości materialnych. W roku 1954-55 ogólna suma, złożona przez wychodźstwo polskie we Francji na oświatę wyniosła **864.344 fr.**

Pierwsza lista tegorocznej zbiórki na oświatę, zakomunikowana nam przez **Komisję Oświatową Emigracji Polskiej we Francji,** przedstawia się jak niżej:

Przed kościołem polskim w Paryżu zebrano 29.300 fr.; p. Jadwiga Wawrzkoż — 500 fr.; razem przekazał ks. szambelan A. Gałęzewski 29.800 fr.; p. L. Wiśniewska przesłała zebrane w kolonii Cagnac les Mines 11.540 fr.; przed kościołem polskim w Lens zebrano 2.450 fr., przesłał ks. Przybysz. P. Kazimierz Grabowski z St. Andre les Lille złożył 1.000 fr.; p. Br. Burzycki z Mericourt — 1.000 fr. P. Nowak przesłał zebrane przy kościele przez Komitet Towarzystw Polskich w Leforest 2.600 fr., złożone przez POWN 500 fr. i złożone przez Zw. Rez. i b. Wojsk. 500 fr. — razem 3.600 fr. — P. Jan Małecki w Montlucon złożył 400 fr., P. Gierczak przesłał zebrane przez Komitet Towarzystw Miejscowych w Le Creusot 8.000 fr. P. Jan Kołczak i p. Mieczysław Proch z Troyes złożyli po 1.000 fr. Ks. Antoni Furgał z Algrange przesłał 850 fr., p. Wanda Nawojska z Hagondange złożyła 1.000 fr., p. J. Nasiadek przekazała 500 fr. od Bractwa Żywego Różańca w Lievin 3, p. Ostafin — 500 fr. od Bractwa Żywego Różańca w Bethune. — Bractwo Żywego Różańca w Calonne-Ricouart przekazało 1.000 fr. Komitet Towarzystw Miejscowych w Barlin zebrał w kolonii 40.500 fr., Katolickie Stow. Mężów im. Św. Barbary ofiarowało 1.000 fr. — przekazał razem p. A. Ambroży.

Druga zakomunikowana nam lista zawiera pozycje następujące: Przed kościołem w Metzu zebrano 17.650 fr., przekazał ks. dziekan Miedziński. Tow. Polek im. Kr. Jadwigi z Bruay-Thiers 1000 fr., przesłała p. Kopycka. Ks. Przybysz z Lens 3-Lievin przekazał 550 fr. Polskie Oddziały Wartownicze w Adsec zebrały 45.750 fr., przesłał kpt. Andrzej Szulc. Zw. Rez. i b. Woj. Valenciennes 1900 fr., przesłał p. St. Pieniądz. Zw. Bractw Różańca Żywego ofiarował 5000 fr. Z dwu pierwszych list razem — 176.990 fr.

Przypominamy, że ofiary wpłacać należy na konto Komisji (C. C. 1984 30 Lille) bądź przesyłać na adres skarbnika p. Alojzego Ambrożego, 28, rue Domremy, Barlin (P. de C.).

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W PARYŻU

Rodacy!

Federacja Polskich Obrońców Ojczyzny, tradycyjnym zwyczajem, organizuje w Paryżu z okazji Święta Żołnierza Polskiego w dniu 15 sierpnia uroczysty obchód, na który uprzejmie zaprasza polskie organizacje niepodległościowe ze sztandarami oraz Rodaków z Paryża i okolic. Ze względu na przypadającą w roku bieżącym 15. rocznicę walk Armii Polskiej we Francji, Federacja P.O.O. liczy na gremialny udział Polaków obozu niepodległościowego.

Program obchodu:

Godz. 11 — msza św. w kościele polskim w Paryżu; godz. 18,45 — zbiórka ze sztandarami na Place d'Etoile, przy zbiegu avenue des Champs Elysees i avenue Marceau; godz. 18,30 — złożenie wieńca i wzniecenie znicza pod Łukiem Tryumfalnym; godz. 20—24 — zabawa taneczna w Domu Kombatanta Polskiego w Paryżu (20, rue Legendre).

Za Zarząd Federacji:
M. CZARNECKI, wiceprezes.
ST. PACZYŃSKI, sekretarz.

Święto Żołnierza w Troyes

Zarządy Zw. Rez. i b. Wojsk. i Z.U. P.R.O. zawiadamiają, że w dniu 14-go sierpnia odbędzie się uroczystość święta Żołnierza".

Zarządy obydwóch Związków kombatanckich mają zaszczyt prosić na tę uroczystość wszystkie Towarzystwa ze sztandarami oraz całą Polonię z Troyes i okolic.

Program przedstawia się następująco: O godz. 11,30 msza św. z udziałem wszystkich sztandarów (ma być również delegacja francuskich kombatantów). O godz. 16 w sali "Notre Dame" ("Charmilles") akademia, na którą złożą się: odczyty, śpiewy, występy 2-ch sekcji teatralnych (Pomocy Ośw. i Tow. im. Marszałka Piłsudskiego); odegrane będą dwie sztuki, pod koniec — loteria fantowa.

Po akademii, na Bourse du Travail odbędzie się bal całonocny; początek o godz. 21-ej. Bufet na miejscu, wyborowa orkiestra. Prosimy o punktualne przybycie na akademię, która bez względu na ilość obecnych rozpocznie się dokładnie o godz. 16-ej.

Zarządy Zw. Rez. i ZUPRO.

Z C.F.T.C.

Biuro Sekcji Polskiej CFTC w Paryżu będzie zamknięte do 17 sierpnia. W wypadkach niecierpiących zwłoki prosimy o zwracanie się do biura nr. 725. — **Sekr. Sekcji Polskiej CFTC.**

MATRYMONIALNE

POLAK, kawaler z Anglii, lat 33, średniego wzrostu, na dobrej posadzie, posiadający oszczędności, pragnie poznać Polkę z Francji do lat 30, którą sprowadzi do Anglii, celem małżeństwa. Zgłoszenia z fotografią proszę przesyłać do Adm. "Syreny" pod 693.

U Inwalidów Woj.

Walne zebranie PZIW zbliża się. — Jeśli chcesz, by Związek twój istniał, rozwijał się, był silny i każdy z nim się liczył, by udzielał tobie i twym kolegom pomocy materialnej, prawnej i lekarskiej i innej — nadeślij składkę członkowską zaległą i za rok 1955 (240 frs.). Ci członkowie, którzy nie mogą składki tej uregulować, proszeni są o nadesłanie prośby o zwolnienie.

Członków Związku prosimy o podanie obecnych adresów. Dotyczy to również tych, którzy przebywają chwilowo w szpitalach, sanatoriach i t. p.

Zarząd PZIW we Francji.

* * *

W związku z 15-leciem walk Polskich Sił Zbrojnych na terenie Francji, Federacja P.O.O., dorocznym zwyczajem, organizuje uroczystość zapalenia znicza na grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Tryumfalnym w Paryżu, **w dniu 15 sierpnia o g. 18,30 punktualnie.**

Zbiórka na narożniku Avenue des Champs-Elysees i Avenue Marceau o godz. 18-ej.

Prosimy uprzejmie członków Związku o liczne wzięcie udziału w powyższej uroczystości.

Zarząd PZIW we Francji.

Ze Zw. Rodzin P.O.O.

Zarząd Główny Związku Rodzin Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji zawiadamia wszystkie swoje Koła, że z powodu wyjazdu prezeski p. **Ciszewiczowej** do Anglii na czas nieograniczony, prosimy się zwracać we wszystkich sprawach organizacyjnych do wiceprezeski Związku, p. **J. Kukiełczyńskiej,** Allée J. 55, Notre-Dame, Waziers — (Nord), albo do sekretarki generalnej Związku.

Sowińska, sekretarka generalna Zw. P.O.O. we Francji.

Ze Zw. Rezerwistów

W poniedziałek 15 sierpnia, w dniu Święta Żołnierza Polskiego, II Dywizja Strzelców Pieszych we Francji z racji 15-lecia swoich bohaterskich bojów w 1940 roku, zapali pod Łukiem Triumfalnym na grobie Nieznanego Żołnierza w Paryżu "Znicz".

Aby ta uroczystość okazała się godna Kombatanta Polskiego we Francji, Zarząd Główny Związku Rezerwistów i b. Wojskowych wzywa wszystkie Koła Rez, i b. Wojsk. w okręgu paryskim o gremialne wzięcie czynnego udziału wraz z pocztami sztandarowymi w tej tak doniosłej dla Polaków uroczystości.

Zarząd.

Z życia polskiego w Troyes

Na zaproszenie Koła Zw. Rez. i b. Wojsk., zespół teatralny Pomocy Oświatowej weźmie udział w uroczystości Święta Żołnierza w dniu 14 b. m. Zespół amatorski, pod kierownictwem p. Mieczysława Procha, wykona piosenki żołnierskie oraz piosenki ludowe z repertuaru "Mazowsza", jak również tańce polskie w kostiumach ludowych, przy akompaniamencie fachowego zespołu muzycznego.

Kilku młodych członków P. O. wzięło udział w wycieczce do polskiego obozu wakacyjnego w Stella-Plage, którą prowadził prezes K. T. M. p. Jan Kołczak.

Wobec tego, że młodzież tutejsza do tąd na ogół raczej stroniła od polskiego życia społecznego, fakt powyższy warto podkreślić. Spędzenie paru dni w czysto polskim otoczeniu, nawiązanie kontaktu z rówieśnikami z innych polskich środowisk niewątpliwie przyniesie dodatnie skutki.

Po wakacjach rozpoczną się znowu próby zespołu teatralnego, śpiewu i tańca polskiego; odbywać się one będą we wtorki u p. Ometz, w piątki w lokalu przy 18, rue Neuve des Charmilles.

Zarząd Pomocy Oświatowej apeluje do Polek i Polaków w wieku od 15-tu lat, nawet obywateli francuskich, o zapisywanie się do zespołu. Zwracać się należy do p. Mieczysława Procha.

HUMOR

Skuteczny środek

— Czy rachował pan przed zaśnięciem, jak radziłem ... pyta lekarz.
— Tak. Doliczyłem do 133.420.
— No i potem pan zasnął?
— Nie, bo musiałem wstać do pracy.

Napis na wieńcu

Przed pogrzebem rodzina zamawia wieniec :

— Wstęga ma być szeroka z napisem : „Odpoczywaj w spokoju", na obydwu stronach, a gdy będzie jeszcze miejsce : „W niebie się spotkamy".

W sklepie wszystko dokładnie zanotowano.

Gdy położono wieniec na trumnie — cały żałobny kondukt zaczął się głośno śmiać. Napis bowiem brzmiał dosłownie tak : „Odpoczywaj w spokoju na obydwu stronach, a gdy będzie jeszcze miejsce, w niebie się spotkamy".

Definicja

Co to jest — pochlebca ?

To jest człowiek, który prawi komuś rzeczy, o nim samym, które tamten podejrzewał od dawna.

Pojętny

W sądzie dla nieletnich. Sędzia ogłasza wyrok uniewinniający, z braku dowodów bezpośredniego udziału w dokonaniu przestępstwa, po czym zwraca się do oskarżonego:

— Mój chłopcze, na ten raz wychodzisz cało. Lecz radzę ci: unikaj w przyszłości złego towarzystwa.

— O, zapewnia młodzieniec, zrobię wszystko, by się nigdy więcej z panem sędzią nie spotkać.

Szkot

— Myśl, że mają podnieść cenę benzyny, nie daje mi spokoju...

— Cóż cię to może obchodzić? Przecie nie masz samochodu!

— Ale mam zapalniczkę!

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego, doświadczonego emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

LEKARZ-DENTYSTA
Akademii Stomatologicznej w Warszawie
Chirurgien-Dentiste de la Faculte de Medecine de Paris
ELZA DEMAÇON-ZAZULA
zawiadamia niniejszym, że z dniem 1 lipca 1955 r. został przeniesiony gabinet dentystyczny z 16, rue Ernestine, Paris 18-e, do nowego lokalu przy: 2, SQURE DU THIMERAIS, 2, PARIS 17. — Telefon: ETOile 54-50. Metro: Pereire lub Porte Champerret.
Przyjmuje codziennie od godziny 14-tej do 19-tej.
Przed południem tylko na rendez-vous.
SECURITE SOCIALE — RADIOGRAFIA.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU
kierowana przez byłych kombatantów
„REX"
16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54
ROK ZAŁOŻENIA 1929.
Poleca **wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.**
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.
Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:
4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro: Saint-Paul.

Kancelaria prawna
pod kierownictwem doktora praw
S. OLŚNICKI
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY, PARIS 17e.
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91.
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

PRZYBYWAJĄCY DO PARYŻA! Przy pobycie lub przy przejeździe przez Paryż, odwiedź
OGNISKO DOMU KOMBATANTA W PARYŻU
20, rue Legendre, Paris 17. Métro Villiers. Tel. Wag 00-45.
RESTAURACJA — KAWIARNIA — CZYTELNIA
DOSKONAŁA POLSKA KUCHNIA
Ceny umiarkowane. — Miła atmosfera
Każdej niedzieli **dancing** od godz. 20 do 24.
Znajdziesz porady i wskazówki odnośnie pobytu we Francji.

Niniejszym mamy zaszczyt zawiadomić naszych Szanownych Klientów, że już otrzymaliśmy z fabryki, brakującą nad od paru tygodni płytę o największym powodzeniu
SERCE GORNIKA
śpiewaną przez RUDOLFA RYGLA, z akompaniamentem Orkiestry Sekcji Polskiej Radia Francuskiego.
„Serce Górnika" — to piosenka, śpiewana dzisiaj przez całą Emigrację.
Specjalny katalog, w którym znajdziecie wspaniałe płyty, jak: **Pięciu chłopców z Albatrosa. Serce matki. Na ślubnym kobiercu. Z humorem aż do rana. Srebrne gody. Nie kochać w taką noc...** — wysyłamy bezpłatnie na każde żądanie.
"LIBELLA", 12, rue St. Louis-en-l'Ile — Paris IVe.
Telefon: DANton 51-09. Métro: Sully Morland oraz Pont Marie.
Księgarnia otwarta codziennie za wyj. niedziel i świąt do g. 6,30 wiecz.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Sprzedaż-kupno:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. ♦ Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● **PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna:** Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horody ski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). **Belgia i Luksemburg:** Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 62, rue Vanderkinderere, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7815.20. **W. Brytania:** Zarząd Gł. S.P.K. (dla „Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., gotówką lub Postal Order. **Szwajcaria:** Mr. Janusz Rakowski, 108, Seefeldstrasse, Zurych. **Stany Zjedn. Ameryki Półn.:** Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y. ● **WARUNKI PRENUMERATY: We Francji:** Rocznie 800 fr., ½-rocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. **W Belgii:** Rocznie 170 frb., ½-rocznie 86 frb., kwartalnie 45 frb., miesięcznie 15 frb., pojedynczy numer 4 frb. **W Anglii:** Rocznie £ 1.6.0, ½-rocznie 13 sh., kwart. 6sh 6d., poj. nr 6d. **W Szwajcarii:** rocznie 12 fr.szw., ½-rocznie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. **W Niemczech:** Rocznie 20 DM, ½-rocznie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 pfen.
Imp. I Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e — Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński